Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 30 gr.

GŁOS

DWUTYGODNIK POLSKIEJ MYŚLI NARODOWEJ

Nr. 5 Poznań, dnia 5 marca 1935 Rok V

„Polakiem dobrym będzie ten, kto przy najbardziej zmiennych warunkach swojej pozycji, nie pozwoli się wytrącić z rytmu życia narodowego, kto na każdem stanowisku w cywilizacji, przy każdej odmianie losu utrzyma się w normie polskiego człowieka pracy.”

Zygmunt Wasilewski „Myśl wychowawcza L. Zarzeckiego”

MIECZYSŁAW SUCHOCKI.

Ku Odrodzeniu

„Nadchodzi nowe średniowiecze!“ — „Idziemy ku nowemu średniowieczu!“ — Takie to i tym podobne pokrzyki dochodzą nas z łamów prasy i publikacyj. Gdzież szukać przyczyn tego, że, idące w tym kierunku szeroko udokumentowane pomysły różnych myślicieli, oraz skwapliwie gromadzone przypadkowe podobieństwa i zewnętrzne raczej analogje, znajdują tylu wielbicieli, entuzjastów i zapalonych interpretatorów. Zdaje się jednak, że entuzjazm ten ogranicza się do obejmowania swym zasięgiem grup społecznych mocno już zblazowanych i ideowo wyjałowionych, goniących za przelotnym nastrojem i zabawiających się, jak mówi Brzozowski, „ przetwarzaniem pracy dziejowej ludzkości i jej dorobku na czyniące zadość aspiracjom indywidualnym sny o życiu umysłu giętkiego i wyrafinowanego“. Dziś już można powiedzieć, że podobny proceder uprawiają ludzie nietylko o umyśle giętkim i wyrafinowanym, ale także natury najbardziej słoniowate i w sprawach ideowo - programowych nieporadne. I ta właśnie nieporadność pcha ich do swoistego gatunku programowej blagi: mówicie, że nie mamy programu, a właśnie, że mamy i to jeszcze jaki — mamy średniowiecze; będziemy wszystko przerabiać na sposób średniowieczny.

Szerokie masy patrzą na te inteligenckie harce i nie mogą jakoś wykrzesać z siebie tego narzuconego im niezdrowego dreszczu sztucznego entuzjazmu — są na to jeszcze za świeże. To też jak się zdaje istnieją wszelkie szanse po temu, aby za ten średniowieczny parawanik pochowali się wszyscy bankruci ideowi dzisiejszych czasów z pod znaku różnych miedzynarodówek, bankruci marksistów nie wyłączając, którzy tu szukać będą ostoi dla swego uniwersalizmu.

Najbardziej wszelako zastanawiającym jest to, że sugestjom tym ulegają koła rzekomo narodowe i publicyści, uważający się za nacjonalistów. Zwracamy na zjawisko to uwagę tym wszystkim, którzy zajmują się badaniem „zatrutych źródeł“ współczesnych prądów narodowych, poniżej zaś pragniemy podkreślić pewne, naszem zdaniem, nieporozumienia, a w związku z tem przyjąć odmienną postawę w stosunku do zjawisk przeszłości od tej, którą się obecnie bezkrytycznie popularyzuje.

Pomijamy tu zagadnienie teorji nawrotów w dziejach, odgrywających w danym wypadku rolę zastępczą heglowskiej teorji, z której znowu wyrasta marksizm, przeciwieństw oraz jej słuszność w odniesieniu do żywych, organicznych zjawisk wogóle, a takiem zjawiskiem bądź co bądź jest każda kultura. Pragniemy tu zwrócić uwagę na co innego. A mianowicie głosicielom nawrotu do średniowiecza, zwłaszcza tym pomniejszym, okres ten przedstawia się z perspektywy kilku set lat, jako zjawisko nawskroś jednolite i z tej racji rozkoszują się każdym napotkanym przejawem życia w ramach i granicach tego okresu, któremu historja nalepiła etykietę: średniowiecza. Mówią, że musiał to być wspaniały ustrój skoro przetrwał tak długo. Nic ich to nie obchodzi, że dwa zjawiska, któremi na równi się zachwycają, wyrosły z wzajemnej reakcji względem siebie, z walki ze sobą, dla ich, estetyzującej przedewszystkiem postawy, obojętnem jest czy dzieli je barykada. To też przy takiem ujęciu sprawy staje się powiedzmy sobie św. Augustyn i św. Franciszek w istocie swej czemś identycznem, czemś co można wziąć pod jeden strychulec.

Takie stawianie sprawy musi prowadzić do zamieszania i do jaknajdalej idącej dowolności. Trzeba się wkońcu ugodzić co się ma, mówiąc o średniowieczu, na myśli. Chodzić tu niewątpliwie będzie o zjawiska dla tego okresu najbardziej typowe, w swoim rodzaju klasyczne. Przypuszczając, że wszyscy polscy zachwalacze średniowiecza znają je chociażby ze znanego opracowania J. Ptaśnika pt. „Kultura wieków średnich“, odpowiemy na to pytanie: — co stanowi klasyczne średniowiecze? — słowami tego autora: „Czasy te zaś, kiedy idea o Państwie Bożem odniosła zwycięstwo, stanowią k l a s y c z n ą e p o k ę ś r e d n i o w i e c z a, cechuje ją z jednej strony pogarda dla świata, a z drugiej owładnięcie światem. Kościół bowiem głosi rezygnację z dóbr i uciech światowch, a równocześnie dąży do zdobycia potęgi materjalnej i politycznej“.

I jeżeli wyraziliśmy przypuszczenie, co do znajomości pracy Ptaśnika, to musimy teraz wyrazić zdziwienie zwłaszcza pod adresem publicystów narodowych, że nie uderza ich, chociażby na podstawie tej pracy, anarodowy jeśli nie wyraźnie antynarodowy charakter średniowiecza, że nie zauważyli chociażby tego następującego zaraz po powyżej zacytowanych słowach zdania: „Przez wyrzeczenie się świata rozumiano zaś nietylko wyrzeczenie się majątku i uciech życiowych, ale nawet miłości ojczyzny i miłości rodziny“. A stosunek taki do ojczyzny i rodziny, dwóch filarów ustrojowych w koncepcji narodowej, w średniowieczu nie był czemś przypadkowem, wynikał on konkretnie z całej filozofji tego czasu.

To też, jak się zdaje, każdy publicysta, uchodzący za narodowego, powinien zdawać sobie z tego sprawę, aby ostatecznie nie godzić w samego siebie, i nie kłaść się na obie łopatki własną z średniowiecza zaczerpniętą argumentacją.

Pamiętając dalsze konsekwencje tej antynarodowej i antyrodzinnej średniowiecznej postawy pragniemy zwrócić uwagę tylko jeszcze na to, że ten klasyczny system średniowieczny rozbity został nie przez co innego, jak właśnie przez wzrost świadomości narodowej. I znowu o tem szeroko za innymi pisze Ptaśnik: „Różnice narodowościowe — mówi — sprawiły, że narody europejskie nie chciały postępować ręka w rękę według wskazówek papiestwa, a wskutek tego Państwo Boże, reprezentowane przez Kościół ze stolicą rzymską na czele, poczęło pękać w swych podstawach, aż uświadomione narody przeciw samemu Państwu Bożemu się zwracają“. Dziś zaś nie widać żadnych słusznych powodów po temu, aby to, co bardzo jeszcze w stosunku do dzisiejszego prymitywny nacjonalizm z trudem rozbijał, przed wiekami to miał w zupełności świadom siebie nacjonalizm współczesny znowu sadzać na tronie.

A teraz przeprowadzimy w kilku uproszczonych rzutach porównanie pomiędzy tym przełomem, który dokonał się przez rozbicie systemu średniowiecznego, a przełomem, który dokonuje się w chwili obecnej na naszych oczach. Przez system średniowieczny ta część ludzkości, którą objęła kultura zachodnio - europejska, ujęta została w karby jednego, jednolitego, to takiego jakby dziś powiedziano (oczywiście nie w znaczeniu narodowem, a uniwersalistycznem, dziś komunistycznem raczej), nie znoszącego sprzeciwu (inkwizycja), mechanizującego wszystko, utrzymującego się na powierzchni systematyczną propagandą ascezy oraz dogmatyczno - racjonalistyczną filozofją.

System ten przez mechaniczne redukowanie do zera jednostki, przez lekceważenie najbardziej naturalnych związków międzyludzkich i odmawianie praw człowiekowi do korzystania w pełni z życia, musiał być czy prędzej czy później uznany za system krzywdzący i życie to zubożający.

To też zbudziły się w najszerszych masach przeciwko niemu siły nowe, które go rozkruszyły, stawiając sobie za cel przywrócenie życiu zachwianej równowagi, przez oparcie tegoż życia na naturalnych podstawach. Ci, którzy kruszyli system średniowieczny oczywiście nie przypuszczali, że broń niezawodna, a służąca im w walce, — krytyczny racjonalizm, stanie się kiedyś tym czynnikiem, który na nowo ludzkość w dławiący system kapitalistyczny, demo - liberalny i marksowski zakuje i równowagę zniszczy. Tak więc system średniowiecza, jak i system kapitalistyczny doprowadzają, aczkolwiek z nawskroś innych wyrastają założeń, do podobnych wyników: mechanizacji i zubożenia życia, lekceważenia naturalnych organicznych związków międzyludzkich (rodzina, naród), a temsamem niszczenia podstaw życia jednostki przez odbieranie jej naturalnych więzów dyscyplinujących ją. W systemie średniowiecznym jednostka zatracała się przez systematyczną redukcję jej znaczenia do zera, w systemie demo - liberalnym jednostka zatraciła się przez rozwiązywanie wszelkich jej ograniczeń w chaosie.

Ludzie, zwalczający więc kiedyś system średniowiecza i ci, którzy zwalczają dziś system liberalno - kapitalistyczny, mają wspólny cel: przywrócić ludzkości zatraconą równowagę, t. zn. oprzeć życie na najbardziej naturalnych i podstawowych czynnikach ludzkiego współżycia, przywrócić życiu jego pełnię. Przeżywamy więc dziś raczej nowy okres w c z e s n e g o r e n e s a n s u. Nie znaczy to jednak, abyśmy mieli w stosunku do wczesnego renesansu zajmować takie stanowisko, jak chwalcy średniowiecza, t. zn. doradzać kopjowanie treści i formy, chodzi nam tylko o podkreślenie wspomnianej powyżej wspólnoty celów, oraz postawy duchowej, streszczającej się w bezkompromisowości, odwadze, tężyźnie i rozmiłowaniu w jurności i krwistości.

Oczywiście postawa ta nie wszystkim będzie odpowiadała. Dekadentom systemu demo - liberalnego, kapitalistycznego, odpowiadać będzie bardziej dekadentyzm średniowieczny przy równoczesnem zaspakajaniu ich ambicyj reformatorskich, które przecież wypada mieć.

(Dokończenie na stronie 8-mej).

W numerze:

Ku Odrodzeniu — Mieczysław Suchocki

Aktualny problem polityki populacyjnej większości narodów cywilizowanych — Henryk Żółtowski

Męskość i kobiecość — Ludwik Jaxa Bykowski

Nieśmiertelne idee Al. Świętochowskiego — Stefan Sobański

Poeta gestu wewnętrznego — Czesław Pilichowski

Przedmieścia — Leonard Turkowski

Szukamy nowych talentów

Dorobek muzyczny Feliksa Nowowiejskiego — Marjan Łebkowski

Bunt — Konstanty Dobrzyński

Wystawa jubileuszowa w IKS-ie — Hilary Majkowski

Szlakami duszy słowiańskiej — Tadeusz Powidzki

Reflektorem po scenie — Remigjusz Ney

Kronika krakowska

Z Opery — M. Ł.

HENRYK ŻÓŁTOWSKI

Aktualny problem polityki populacyjnej

Zagadnienie obezpłodnienia w

I. WSTĘP.

Zagadnienie obezpłodnienia, czyli zabiegu, polegającego na pozbawieniu człowieka płodności, stanowi dziś znowu jeden z centralnych problemów polityki populacyjnej większości państw cywilizowanych. Mówimy „znowu", chcąc tem samem podkreślić, że zabieg ten bynajmniej nie jest wynalazkiem naszej epoki, że przeciwnie, początki jego stosowania giną w mroku dziejów. Jest to zupełnie zrozumiałe: obezpłodnienie stanowi bowiem reakcję społeczną na pewne ujemne objawy, związane z aktualizacją popędu płciowego jednostki. O ile sam ten popęd stanowi z jednej strony konieczny warunek utrzymania gatunku, a tem samem podstawę istnienia każdej grupy społecznej, to z drugiej strony siła jego jest tak przebojowa, że przerywa aż nazbyt często tamy, regulujących jego zaspokojenie norm społecznych. Zamknięciem aktualizacji popędu płciowego w ramach użyteczności społecznej musiała się więc od początku swego istnienia zajmować każda grupa społeczna. Rezultatem tej działalności były z jednej strony normy pozytywne, przenoszące biologiczny związek mężczyzny z kobietą na teren prawny we formie instytucji małżeństwa, z drugiej zaś strony normy negatywne, zwalczające wyłamywanie się popędu płciowego z narzuconych mu ram i ograniczeń prawnych.

Należy tu jednak wyjaśnić jeszcze jeden istotny punkt tego zagadnienia: z zaspokojeniem popędu płciowego, będącego czynnością o znaczeniu przeważnie indywidualnem, łączy się prawem natury pewien skutek, mający już znaczenie przedewszystkiem społeczne, a mianowicie powstaw. potomstwa. I dalej, o ile dążność do zaspokojenia płciowego jest zupełnie niewątpliwie popędem, wrodzonym każdemu człowiekowi, o tyle osiągnięcie sprzężonego z nim biologicznie skutku stanowi w najlepszym razie już tylko postulat rozumowy ew. (głównie u kobiety) uczuciowy. Nie ulega więc wątpliwości, że o ile istnieje popęd płciowy, o tyle nie ma popędu rozrodczego. W rezultacie narzuca nam się pewna teleologiczna klasyfikacja norm negatywnych, przeznaczonych do zwalczania społecznie ujemnych aktualizacyj popędu płciowego. Będą to:

1. normy, zwalczające samą chęć zaspokojenia płciowego,
2. normy, dążące do udaremnienia skutku biologicznego, a więc rozrodczości.

Obydwie grupy norm posługują się przy realizacji swoich celów pewnemi zabiegami lekarskiemi, dokonywanemi na danej jednostce. Tam, gdzie chodzi o osłabienie popędu płciowego, będącego wynikiem działalności przeważnie gruczołów rozrodczych, zabiegiem tym będzie kastracja, znana od najdawniejszych czasów i polegająca na usunięciu wzgl. zniszczeniu tych gruczołów. Gdy zaś chodzić będzie tylko o udaremnienie rozrodczości, a więc pozbawienie jednostki płodności bez naruszenia jej popędu płciowego i możności zaspokojenia go, zabiegiem wskazanym będzie sterylizacja, osiągająca bezpłodność różnorodnemi metodami chirurgicznemi, promienio - aktywnemi, wzgl. biologicznemi bez naruszenia gruczołów płciowych. Sterylizacja znana jest dopiero od końca ubiegłego stulecia.

Musimy zdać sobie sprawę z faktu, że kastracja, skutkująca z reguły nietylko osłabienie, ale wprost zabicie popędu płciowego, obok tego zaś niezmiernie daleko idące zaburzenia wewnętrznego wydzielania gruczołów dokrewnych, determinującego w znacznym stopniu całą naszą osobowość psychofizyczną, stanowi tak brutalne wtargnięcie w sferę najbardziej osobistych uprawnień jednostki, że dopuszczalność jej dla celów społecznych spotykała się zawsze z dalekoidącemi zastrzeżeniami. Naogół dopuszczano jej stosowanie tylko w pierwszej grupie norm: pozbawienie jednostki jej ściśle indywidualnego prawa do zaspokojenia płciowego opierano na pojęciu winy, a więc momencie indywidualistycznym. W rezultacie kastracja stała się typowym środkiem represyjnym systematu karnego przy zwalczaniu przeważnie przestępstw seksualnych.

Dużo bardziej skomplikowaną była dopuszczalność kastracji w drugiej grupie norm: nie było tu przestępstwa, nie dało się więc skonstruować indywidualistycznego pojęcia winy, by zrównoważyć niem dopuszczalność tak ciężkiej szkody indywidualnej, jaką stanowiła kastracja. Stosowano ją coprawda sporadycznie, by zapobiedz powstaniu niepożądanego potomstwa: uznania jako nadający się do tego celu zabieg nie zyskała ona nigdy. I dopiero wynalezienie metod sterylizacyjnych, pozbawiających jednostkę płodności bez naruszenia jej praw do zaspokojenia płciowego, stworzyło, przynajmniej w teorji, odpowiedni zabieg dla realizacji celów drugiej grupy norm.

W rezultacie rozważania powyższe doprowadziły nas do wyodrębnienia z całego kompleksu zagadnień dwuch zespołów norm, nakazujących wzgl. dopuszczających obezpłodnienie, a to:

1. Normy kryminologiczne, posługujące się przeważnie kastracją, celem zwalczania społecznie ujemnego zaspakajania popędu płciowego, a więc przestępczości na tle seksualnem.

2. Normy eugeniczne, posługujące się sterylizacją, by udaremnić powstanie niepożądanego potomstwa tam, gdzie ono grozi degeneracją rasy.

Z tych dwuch punktów widzenia naświetlimy po kolei zagadnienie obezpłodnienia.

II. KRYMINOLOGJA.

A. PROBLEM.

Zadaniem kryminologji jest, jak wiemy, zwalczanie przestępczości, do którego to celu służyła do niedawna wyłącznie kara, stosowana przeważnie jako środek oddziaływania psychicznego na jednostkę: przestępcy wyrządzano pewną przykrość, by tą drogą osiągnąć powstanie u niego hamulców psychicznych, mających go powstrzymać od recydywy. Głównym celem kary było tedy odstraszenie, podstawę jej stosowania „zastraszalność" danej jednostki, a więc taki jej układ psychiczny, dzięki któremu byłaby ona zdolną zrozumieć związek przyczynowy między karą a przestępstwem. Na tej podstawie zbudowany systemat karny (przyznajemy to dziś szczerze) zbankrutował doszczętnie. Wiemy dziś aż nadto dobrze, że kara nie spełnia swego zadania, ba, posunięto się nawet do twierdzenia, że podstawowy nasz środek karny, tj. więzienie, stanowi poprostu akademję przestępstwa. Indywidualistyczne pojęcie winy, jako jedynej podstawy stosowania kary, daje się od biedy skonstruować tylko w przypadkach najmniej groźnych przestępstw okolicznościowych. Najgroźniejszy zaś objaw przestępstw nałog. czy zawodowych, zatruwających całe nasze życie społeczne, nietylko rozumowo wyłamuje się w zupełności z pod kryterjum winy, ale nawet praktycznie nie dopuszcza stosowania kary jako bezcelowej: recydywista, to z reguły osobistość psychopatyczna, absolutnie niezdolna, nietylko do zrozumienia związku przyczynowego między karą a przestępstwem, ale przedewszystkiem nie umiejąca rozumowo kierować swem postępowaniem.

Po tak smutnych doświadczeniach kryminologja odwraca się dziś coraz bardziej od samego pojęcia kary i upatruje swoją przyszłość w zalecaniu tak zw. środków zabezpieczających. Podstawą ich stosowania nie będzie już indywidualistyczne i mgliste pojęcie winy, lecz oparte na momentach społecznych pojęcie niebezpieczeństwa, grożącego grupie ze strony jednostki. W dziedzinie reakcji społecznej zrówna się przestępcę z psychicznie chorym: zostawi się go na wolności, jeżeli będzie nieszkodliwy, zamknie się zaś przestępcę niebezpiecznego na tak długo, jak wymagać tego będzie wzgląd na bezpieczeństwo publiczne. Ale to zestawienie przestępcy z psychicznie chorym rodzi zaraz dalsze konsekwencje: wszak nie poprzestajemy na internowaniu obłąkanych, a wysilamy całą naszą wiedzę, by ich leczyć; czy nie dałoby się również traktować tendencyj przestępczych, jako objawu pewnych zaburzeń psychofizycznych, lecząc które najskuteczniej zwalczanoby przestępczość? Mamy np. liczną grupę przestępców seksualnych: powodem ciągłego ich konfliktu z kodeksem karnym jest ich zdegenerowany lub przemożny popęd płciowy. Eliminując go lub nawet tylko znacznie go osłabiając nierównie skuteczniej i humanitarniej zwalczać będziemy przestępstwa seksualne, niż stosowaniem drakońskich a bezcelowych środków karnych. Oto tło, na którem wyrósł postulat nowoczesnej kryminologji, stosowania kastracji tam, gdzie przestępstwo stanowi objaw zwyrodniałego lub przemożnego popędu płciowego. Kastracja ma go zabić lub conajmniej osłabić, a tem samem zwrócić społeczeństwu wykolejeńca już jako jednostkę społecznie dodatnią. Stanowi więc ona zabieg leczniczy z dziedziny terapji społecznej i jako taki, przynajmniej w teorji, nie powinna budzić zastrzeżeń. W praktyce jednak problem się komplikuje:

1. Przedewszystkiem zasadnicza wątpliwość, dotycząca siły leczniczej kastracji. Doświadczenia nasze w tym kierunku są dość nieliczne, a przytem niezupełnie zgodne. O ile w większości znanych nam wypadków kastracja rzeczywiście skutkowała znaczne osłabienie popędu płciowego, to z drugiej strony nie możemy pominąć milczeniem innych, coprawda niezbyt licznych, gdzie wykazała zupełną swą bezskuteczność. Ostatnio dr. Hackfield z Zurychu starał się wyjaśnić te sprzeczności twierdzeniem, że usunięcie gruczołów rozrodczych skutkuje tylko pewne osłabienie popędu płciowego, nie eliminuje go zaś całkowicie. W rezultacie kastracja byłaby wskazana tylko tam, gdzie mamy jednostkę choć częściowo zdolną do panowania nad sobą, a więc np. psychopatyczną. Tam zaś, gdzie nastąpiło już zupełne rozprzężenie osobowości i usunięcie wszelkich hamulców psychicznych, jak np. w większości właściwych psychoz, kastracja jest bezcelowa: popęd płciowy, choć osłabiony, zawsze będzie miał dosyć siły przebojowej, by popchnąć taką chorą jednostkę do działań antyspołecznych.

2. Dalsze zastrzeżenia wyrastają na tle nowoczesnych badań nad działalnością t. zw. gruczołów dokrewnych. Gruczoły te wydzielają do krwi pewne substancje, zwane hormonami i wywierają tą drogą przemożny wpływ na całość naszej konstytucji psychofizycznej. Do gruczołów tych w pierwszym rzędzie należą właśnie gruczoły rozrodcze, od których wydzielania wewnętrznego zależy nietylko powstanie, ale i istnienie t. zw. trzeciorzędnych cech płciowych (wzrost, owłosienie, głos, rozwój piersi, bioder itd.). Ostatnio postawiono teorję, że tym cechom fizycznym odpowiada pewna konstytucja psychiczna (Kretschmer). Jest to prawdopodobne. W rezultacie kastracja byłaby zabiegiem, dotykającym nietylko sferę płciową, ale skutkującym przesunięcie całej osobowości psychofizycznej w kierunku zbliżenia jednostki do płci przeciwnej, a więc, mówiąc drastycznie, hodowlą pewnego rodzaju sztucznego homoseksualizmu. Doświadczenie naogół potwierdza te obawy: po kastracji widzimy w dziedzinie somatycznej nietylko zanikanie trzeciorzędnych cech płciowych danej jednostki, ale nawet rozwój u niej trzeciorzędnych cech płci przeciwnej, oraz analogiczny proces w dziedzinie psychicznej. Nic więc dziwnego, że zabieg o tak daleko idących skutkach spotyka się z licznemi zastrzeżeniami. Zwolennicy kastracji odpowiadają, że nie pociąga ona za sobą tych konsekwencyj, o ile tylko stosuje się ją na jednostce już dostatecznie rozwiniętej. W każdym razie po osiągnięciu pełnoletności, pozatem że nawet pewne skutki ujemne są lepsze, niż ciągły konflikt jednostki ze społeczeństwem i zachodząca na tem tle konieczność internowania.

B. NORMY.

Na terenie naukowym stanowi więc kastracja kwestję dotychczas otwartą, tem niemniej ustawy licznych państw wprowadziły zabieg ten w życie i to częściowo jako dobrowolny, na podstawie wniosku wzgl. zezwolenia pacjenta, częściowo nawet przymusowo, na podstawie wyroku specjalnego sądu.

Początek na tej drodze zrobiły poszczególne Stany Unji Półn. Amerykańskiej, które począwszy od 1907 r. zaczęły wprowadzać u siebie coraz liczniejsze kryminologiczne ustawy kastracyjne. Bezstronni obserwatorzy życia amerykańskiego przyznają jednak zgodnie, że eksperymenty te dały naogół wyniki ujemne. Złożyła się na to niewątpliwie wadliwa technika ustawodawcza poszczególnych Stanów obok braku jakiejkolwiek konsekwentnej

---

LUDWIK JAXA BYKOWSKI

Męskość i kobiecość

Różnice płci nie ograniczają się do strony cielesnej, anatomji i fizjologji, ale sięgają także dziedzin psychicznych. Podobnie, jak w dziedzinie cielesnej, potęgują się one z wiekiem w miarę dojrzewania, ale zaznaczają się wcześnie, już w dzieciństwie. Już wtedy wyraźnie występują u chłopców instynkty bojowe i społeczne, ujawniające się w powszechnej zabawie w żołnierzy, marynarzy, podróżników, pracowników publicznych (maszyniści, tramwajarze), gdy u dziewcząt instynkty rodzinne, których wyrazem jest zabawa lalką i nader częsta opieka nad młodszą dzieciarnią w domu i szkole. W okresie burzy i przekory jawi się u dziewcząt kapryśność, chęć krytykowania, zwłaszcza wyglądu osób, z czasem kokieterja, u chłopców brutalność, niedbalstwo, krąbrność i lekceważenie starszych i ich wymagań.

Różnice wzmacniają się silnie w okresie dojrzewania, który, jak wiadomo, u dziewcząt wcześniej się zaczyna i kończy. U nich wyraźna większa uczciwość, wyznaczająca kierunek działalności, większa subtelność, dalej solidność w pracy i drobiazgowość, bierność, oraz podatność na sugestję. U młodzieży męskiej stale większa popędliwość i ruchliwość, wyradzająca się często w lekkomyślność, dalej znaczniejsza samodzielność i dążenie do rozumowego traktowania zagadnień, u niektórych typów nawet filozofowania.

Z poszczególnych przysposobień (władz) psychicznych młodzież żeńska celuje w dziedzinie pamięci, męska w spostrzegawczości i ścisłości rozumowania, zwłaszcza starsza w wyższych klasach gimnazjum.

Cechy te nie są czemś sztucznem, związanem z odmiennym sposobem wychowania, lecz właściwością wrodzoną, charakterystyczną, jak cechy cielesne, albowiem zaznaczają się również w szkołach koedukacyjnych i potęgują z wiekiem.

Ostatecznie u mężczyzn ustala się dążność do analizy i rozumowego ujęcia, do niezależności myśli i czynu, tendencja do pracy na zewnątrz, nawet szerokiego czynu, u niewiast zaś kierowanie intuicją, nierzadko bardzo trafną, szybka percepcja i umiejętność dostosowania się do innych i ich potrzeb, aż do bezgranicznej ofiarności (pielęgniarki nieuleczalnych), preponderacja uczuć.

Jeśli chodzi o pewne uzdolnienia specjalne, to i tu zaznaczają się różnice płci, które występują już w szkole średniej — płeć żeńska wybija się w dziedzinie językowej, — męska w naukach ścisłych i konstruktywnych. W parze z tem idą też różnice w upodobaniach, które zaznaczają się wyraźnie nawet w obrębie poszczególnych działów, u dziewcząt np. stwierdzono częstsze zamilowania w botanice, gdy u chłopców w zoologji i fizyce.

Jeszcze jedna cecha charakterystyczna. Jeżeli badać inteligencję ogólną pod względem poziomu, okaże się, że wśród płci żeńskiej jest większa zwartość i jednostajność, wśród mężczyzn większa rozmaitość i rozbieżność. Innemi słowy: wśród niewiast większa przewaga typu średniego, wśród mężczyzn więcej jednostek wybitnych, ale i nieponiów. Dotyczy to tak dorosłych, jak młodzieży. Z klasyfikacją sprawa przedstawia sęi inaczej: wobec większej solidarności i skrupulatności dziewcząt więcej u nich not wyższych, a mniej niedostatecznych niż u chłopców.

Czy współczesne wychowanie ma te wrodzone różnice rozwijać, czy przeciwnie niwelować. Fałszywie pojęta emancypacja kobiet w dążeniu do zrównania praw społecznych pragnie też zatrzeć różnice psychiki i jednako wychowywać dziewczęta jak chłopców. Tak zwany „feminizm" postępowy należałoby raczej nazwać „maskulinizmem". Zapomina prąd ten o tem, że zupełnie inne zadanie życiowe ma przed sobą kobieta niż mężczyzna.

Jest to więc błędne i przeciwne naturze, a społecznie niepożądane zwłaszcza w epoce specjalizacji, warunkującej zbliżenie do doskonałości. Zadaniem wychowania jest rozwijać i doskonalić całą naturę dziecka, właściwe i wrodzone mu zadatki uzdolnienia i skłonności. Stosowanie jednego i tego samego szablonu do chłopców i dziewcząt może te zadatki tylko osłabić i wypaczyć. Dlatego też koedukacja poza wiekiem, gdy zaznaczy się zróżnicowanie duchowe płci, nie jest pożądana, a tam, gdzie ze względów ubocznych (np. ekonomicznych) jest konieczna, winny być ujemne jej następstwa łagodzone drogą indywidualizacji. Przeciwne postępowanie wychowawcze może doprowadzić do tego, „że społeczeństwo składać się będzie z wynaturzonych kobiet i zniewieściałych mężczyzn".

większości narodów cywilizowanych

świetle kryminologji i eugeniki

polityki populacyjnej Unji jako takiej. W rezultacie powstał w tej dziedzinie chaos, będący klasycznym przykładem tego, jak zagadnienia kastracji ustawowo regulować nie należy.

Za przykładem Ameryki poszły po wojnie niektóre państwa europejskie. W roku 1928 dopuścił implicite kastrację szwajcarski kanton Vaud we formie noweli do eugenicznej ustawy o umysłowo chorych, na podstawie zezwolenia Kantonalnej Rady Zdrowia. W rok później uregulowała ustawowo to zagadnienie Danja, której zasadniczo eugeniczna ustawa sterylizacyjna dopuszcza kastrację przestępców seksualnych, pozbawiając przy tem ten zabieg nietylko wszelkiego charakteru kary, ale nawet cienia jakiegokolwiek przymusu. Wreszcie w listopadzie 1933 r. wyszła w Niemczech, obowiązująca od 1-go stycznia 1934 r., czysto kryminologiczna ustawa kastracyjna we formie noweli do kodeksu karnego. Ustawa ta zasługuje na szersze omówienie nietylko dlatego, że jasno i niedwuznacznie realizuje pewien postulat kryminologji nowoczesnej, nieukrywając go nieśmiało, jak to czynią wszystkie inne ustawy, za parawanem niedomówień i przepisów eugenicznych, ale przedewszystkiem dlatego, że jej moc obowiązująca rozciąga się na tak znaczną ilość obywateli: w rezultacie kastracyjne ustawodawstwo niemieckie stanowi poważny już eksperyment, którego skutki nie dadzą się jeszcze dzisiaj przewidzieć. A wreszcie i fakt bezpośredniego sąsiedztwa skłania nas do skrzętnego rejestrowania tego wszystkiego, co się dzieje tuż za naszą zachodnią granicą.

Przedewszystkiem ustawa niemiecka stanęła na stanowisku dopuszczalności kastracji tylko u mężczyzn i włączyła ten zabieg do szeregu środków zabezpieczających i poprawczych. Klasyfikację tę uważamy za sprzeczną z dalszemi przepisami ustawy, które dopuszczają orzeczenie kastracji tylko drogą wyroku skazującego za jedno z przestępstw seksualnych. Tem samem przestępca uznany za niepoczytalnego i uwolniony od winy i kary nie będzie mógł być podany kastracji, a tylko najwyżej internowany. Prowadzi nas to do stwierdzenia, że kastracja niemieckiej ustawy kryminologicznej jest typowym środkiem karnym, opartym na kryterjum winy. Nie będziemy się dziwić, jeżeli takie postawienie sprawy spotka się z zasadniczemi zastrzeżeniami nowoczesnej kryminologji. Zdawało się przecież, żeśmy pojęcie kary cielesnej definitywnie już odrzucili, że poza pewnemi specyficznie angielskiemi zwyczajami („kot o 9-ciu ogonach") okaleczanie przestępcy należy do barbarzyńskiego i bezpowrotnego okresu historji środków karnych. Jeżeli nowoczesna kryminologja wysunęła postulat kastracji przestępcy seksualnego, to jedynie w charakterze środka terapji społecznej, zgóry odrzucając myśl oparcia go na mglistem pojęciu winy. Trudno nie przyznać racji takim teoretycznym wątpliwościom. Z drugiej jednak strony praktyczne skutki takiego teoretycznego błędu mogą być zupełnie nieoczekiwane, związanie bowiem kastracji z pojęciem winy eliminuje z pod działania odnośnego przepisu przedewszystkiem wypadki właściwych psychoz, które judykatura niemiecka z reguły podciąga pod paragraf o niepoczytalności anormalnej. Odwrotnie zaś psychopatów traktuje orzecznictwo sądów niemieckich zawsze jako osobników poczytalnych. W rezultacie teoretyczny błąd prawniczy doprowadziłby tu do stosowania kastracji w sposób, który na podstawie najnowszych swych badań biologicznych zaleca np. wspomniany już dr. Hackfield z Zurychu.



Fot. Zb. Zielonacki.

Jako środek karny jest kastracja ustawy niemieckiej oczywiście zabiegiem przymusowym, wykonalnym z chwilą uprawomocnienia się wyroku na zasadach ogólnych. Stosowanie jej ograniczono jednak bardzo istotnym warunkiem osiągnięcia przez przestępcę 21 lat, stwierdzeniem prawdopodobieństwa nawrotu oraz orzeczeniem pewnego minimum kary.

Oto w grubym zarysie najistotniejsze postanowienia niemieckiej ustawy kastracyjnej Objektywny sąd o niej wydać będzie mogła dopiero potomność. Z naszej strony uważamy, że główną jej zaletą, to dana nam przez nią realna możliwość empirycznego stwierdzenia słuszności wzgl. niesłuszności pewnych postulatów nowoczesnej kryminologji.

Wypada wreszcie jeszcze wspomnieć o pewnych gotowych już, choć jeszcze nie obowiązujących, projektach ustawy z tej dziedziny. Są to znów właściwie projekty sterylizacyjnych ustaw eugenicznych, dopuszczających jednak drogą interpretacji stosowanie kastracji w celach kryminologicznych. Projekty takie, oparte na zasadzie dobrowolności zabiegu, posiadają już Norwegja, Szwecja i Finlandja, opracowują zaś podobne Węgry i Anglja.

III. EUGENIKA.

A. Zagadnienie.

Centralnem zagadnieniem eugeniki jest problem degeneracji rasy, zadaniem jej zwalczanie tego niebezpieczeństwa, grożącego ludzkości. Pojęciem degeneracji określamy pewne dziedziczne, niekorzystne odmiany gatunku (Birnbaum). Możemy je rozpatrywać z punktu widzenia statycznego, jako pewien stan zwyrodnienia, przenoszący się w obrębie danej rodziny czy szczepu z pokolenia na pokolenie, albo też z punktu widzenia dynamicznego, jako pewien proces degeneracyjny we formie stałego pogarszania się badanego gatunku.

1. *Degeneracja jako pewien stan dziedziczny* stanowi przedewszystkiem problem przyrodniczy, ściśle związany z samem zagadnieniem dziedziczności jako takiej. Według dzisiejszego stanu nauki „dziedziczność jest regułą, nie wyjątkiem" (Lenz), t. zn., że sam fakt przechodzenia pewnych cech z pokolenia na pokolenie nie ulega dla nas wątpliwości. Co więcej, dzięki wiekopomnym odkryciom opata Mendla, znamy dziś podstawowe prawa, rządzące dziedzicznością. Wiemy dalej, że poszczególne cechy są niezależne jedna od drugiej w procesie przechodzenia z pokolenia na pokolenie, niestety brakuje nam jednego zasadniczego ogniwa w tym łańcuchu poznania: nie doszliśmy jeszcze do wyodrębnienia poszczególnych cech dziedzicznych: nie wiemy np. czy dany objaw stanowi pewną cechę dziedziczną, czy też tylko niedziedziczny rezultat pewnego wpływu zewnętrznego, nie wiemy dalej, czy w pewnym konkretnym wypadku mamy np. do czynienia z pewną ujemną jednostką dziedziczną, czy też z pewnym zespołem złożonym, dziedzicznym w niezależnych swych elementach składowych, a ujemnym tylko dzięki niekorzystnemu chwilowemu sprzężeniu pewnych objektywnie nieszkodliwych pierwiastków. Jeżeli więc w obrębie jakiejś grupy społecznej możemy postawić ogólny prognostyk co do dalszego rozwoju pewnego ujemnego objawu życiowego, to z drugiej strony jest dla nas zupełną niemożliwością stawić jakiś horoskop na przyszłość dla danego wypadku indywidualnego. Na podstawie dzisiejszego stanu badań nad dziedzicznością możemy powiedzieć, czy stan zwyrodnienia, jako określenie pewnej biologicznie negatywnej formy organizacji, ze względu na zmniejszoną swą żywotność czy osłabioną odporność na ujemne wpływy zewnętrzne, jest dziedziczny w obrębie np. danej rodziny. Nie będziemy jednak mogli dać żadnej odpowiedzi, jeśli nas zapytają, czy w danym konkretnym przypadku mające się urodzić dziecko posiadać będzie znamiona zwyrodnienia.

Niemożność postawienia takiego prognostyku indywidualnego nie bardzo jednak przeraża eugenistów: cele ich są nietyle indywidualno-przyrodnicze, ile raczej społeczne. Leczenie jednostki pozostawiają medycynie, ich celem jest terapja społeczna: opierając się na smutnych wynikach badań genealogicznych (Dugdale, Joerger, Goddard), które dały zastraszający obraz dziedziczności stanu zwyrodnienia w obrębie pewnych rodów psychopatycznych (np. znana rodzina Kallikak), żądają oni sterylizacji osobników dziedzicznie ciężko obciążonych. W rachubę wchodzi tu długa, niezbyt jeszcze między eugenistami uzgodniona, lista różnych chorób tak psychicznych, jak fizycznych, przenoszonych drogą dziedziczenia z pokolenia na pokolenie. Zamykając tę drogę, ma sterylizacja osobników niemi obarczonych doprowadzić do radykalnej eliminacji tych plag, całą ludzkość trapiących, tak jak np. za pomocą szczepienia ochronnego zwalczono perjodyczne pojawianie się epidemji ospy.

2. *Degeneracja jako pewien proces pogarszania się* badanego gatunku stanowić może problem przyrodniczy albo też socjologiczny.

Jako problem przyrodniczy, a więc we formie stale pogarszającego się stanu zwyrodnienia w miarę przechodzenia z pokolenia na pokolenie, należy uznać proces degeneracji za hipotezę conajmniej problematyczną. Proces taki może ewentualnie zaistnieć w pewnym czasokresie, na skutek, dajmy na to, połączenia się dwóch jednostek zdegenerowanych, przenoszących na potomstwo spotęgowane wskutek kumulacji dyspozycje ujemne. Obok jednak takiego pogorszenia się stanu zwyrodnienia znamy i zjawisko odwrotne, tak zw. regenerację, która ewolucję poprzednią kieruje w przeciwnym kierunku. Przyrodniczo rzecz biorąc, musimy więc uznać tak zw. proces degeneracji, jako objaw pewnego falowania, zależnego od biologicznej jakości łączących się osobników i wykazującego czasokresy degeneracji obok innych faz regeneracji. Teorja stale postępującego, z mocy samego prawa natury nieuchronnego upadku biologicznego pewnej descendencji, jest dziś ryzykowną hipotezą bez żadnej podstawy naukowej.

Z drugiej jednak strony istnienie procesu degeneracji, jako pewnego zjawiska socjologicznego, przejawiającego się w jakościowem biologicznem pogarszaniu się badanej grupy społecznej, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Taka degeneracja socjologiczna polega na pewnem niekorzystnem kształtowaniu się stosunku jednostek upośledzonych do osobników pełnowartościowych w obrębie danej grupy. Objaw znany nam z historji i tłumaczący tak niepojęte zdarzenia, jak np. upadek Rzymu czy Assyrji. W taki okres powolnego upadku weszły obecnie prawie wszystkie narody europejskie: dzwonkiem alarmowym są tu pewne charakterystyczne przesunięcia w składzie ludności poszczególnych krajów: a więc z jednej strony rosnący w stosunku do ogółu ludności procent umysłowo chorych: w Anglji np., w ciągu ostatnich lat 50, podniósł się on z 1,9 do 4,6 proc., w Prusach w ciągu ostatnich lat 40 z 2,2 do 4 proc. (Laehr). Z drugiej zaś strony gwałtowny spadek liczby urodzin: w 1880 roku miały np. Niemcy 39,1 urodzin na 1000 mieszkańców, w roku 1932 15,1 ‰; odnośne cyfry wynoszą dla Włoch 38 i 23,8 ‰, dla Wielkiej Brytanji 36 i 15 ‰. Całe niebezpieczeństwo tych suchych napozór cyfr uwydatni nam dopiero bliższe zbadanie rozrodczości poszczególnych klas społecznych. Stwierdzimy wtedy mało pocieszający objaw odwrotnego stosunku rozrodczości do społecznej użyteczności badanej klasy. Najsilniej rozmnażają się wszystkie męty społeczne oraz osobnicy chorzy i zdegenerowani, najsłabiej inteligencja, a więc klasa społecznie najwyżej stojąca. Mamy tu więc przed sobą objaw świadomego ograniczania liczby potomstwa, będącego skutkiem postępującej racjonalizacji zjawisk życiowych na tle warunków ekonomicznych. Forma tego procesu w klasach niższych to plaga spędzania płodu, w klasach wyższych hołdowanie tendencjom neo-maltuzjanizmu. Tylko najniższe warstwy społeczne, jako niezdolne do rozumowego ujmowania zjawisk życiowych, płodzą upośledzone potomstwo bez żadnych hamulców: w rezultacie rozrodczość ich jest obecnie w Europie już dwa razy tak silna, jak rozmnażanie się reszty ludności społecznie pełnowartościowej (Mayer).

Niebezpieczeństwo takiej negatywnej selekcji jest oczywiste: nie wahano się określić tego zjawiska jako procesu „schamienia narodu" (Verpoebelung des Volkes, von Gruber). Alarm podnieśli tu przedewszystkiem eugeniści, żądając sztucznego ograniczenia tej króliczej rozrodczości osobników społecznie niepożądanych. Środkiem zalecanym to sterylizacja, mająca jednak nietylko cele negatywne, a więc ograniczenie liczby jednostek upośledzonych, ale także pośrednio pewne cele pozytywne, a mianowicie podniesienie rozrodczości klas społecznie najwartościowszych. Nie jest to żaden paradoks, jeśli się zważy, że klasy te płacą rok rocznie olbrzymi haracz na rzecz utrzymania tych właśnie jednostek społecznie małowartościowych, dzięki czemu im samym nie starczy środków na płodzenie i wychowanie zdrowego potomstwa. Obliczono np., że takie państwo wielkobrytyjskie wydaje rocznie na umysłowo chorych i psychopatów przeszło półtora miljarda złotych, Rzesza Niemiecka na ten sam cel przeszło 700 miljonów złotych. Jest to więc jak gdyby swoją polityką socjalną państwo popełniało powolne samobójstwo, ograniczając potomstwo klas pełnowartościowych na rzecz rozmnażania się klas pasorzytniczych lub nawet wprost antyspołecznych. Zalecana przez eugenistów sterylizacja osobników upośledzonych ma więc skutkować coś w rodzaju socjologicznej regeneracji narodów i państw europejskich. Jeżeli wczas nie spowodujemy tego objawu, podzielimy według eugenistów los tych starożytnych potęg, o których istnieniu dowiadujemy się dziś już tylko z historji.

B. NORMY.

Nie mamy potrzeby dłuższego zatrzymywania się na eugenicznem ustawodawstwie sterylizacyjnem poszczególnych państw. Z reguły ustawy takie obejmują też zabiegi kastracyjne, na skutek czego wspomnieliśmy już o nich w części kryminologicznej. Pozatem są one w gruncie rzeczy tylko ustawami „próbnemi", zakrojonemi na bardzo ograniczoną skalę i nie odgrywają właściwie żadnej roli z punktu widzenia walki z degeneracją rasy. Wyjątek pod tym względem stanowią jednak Niemcy, gdzie ustawodawca poważnie się przejął postulatami eugenistów i dał im oprawę ustawową, w ramach której uczeni ci będą mogli realizować swoje ideały w niespotykanych dotąd rozmiarach.

Czysto eugeniczna niemiecka ustawa sterylizacyjna wyszła w dniu 14 lipca 1933 r. i obowiązuje od 1 stycznia 1934 r. Dopuszczalność zabiegu sterylizacyjnego jest tu zasadniczo oparta na momencie dobrowolności, uwarunkowana jest więc wnioskiem, wzgl. zezwoleniem pacjenta. Wyjątkowo przewiduje ustawa stosowanie przymusu. Tak niebezpieczny dla praw jednostki przepis, został jednak obwarowany licznemi kautelami: dla jego realizacji stworzyła ustawa całe specjalne postępowanie sądowe w dwóch instancjach, tak zw. sądy zdrowia i wyższe sądy zdrowia. Dalszem ważnem postanowieniem ustawy jest wyczerpujące wyliczenie chorób, które skutkują dopuszczalność sterylizowania obarczonych niemi osobników. Są to: wrodzony niedorozwój umysłowy, schizofrenja, obłąkanie cyrkularne, dziedziczna padaczka, dziedziczna pląsawica, dziedziczna ślepota i głuchota, ciężkie dziedziczne kalectwo cielesne oraz ciężki alkoholizm. Jeśli chodzi o sposób wykonania zabiegu, to ustawa dopuszcza tylko metody chirurgiczne i postanawia wreszcie, co jest godnem podkreślenia, że wszelkie koszta tak samego zabiegu, jak i związanego z nim postępowania sądowego, ponosi skarb państwa.

Oto ramy, w których eugeniści niemieccy będą mogli realizować swe ideały walki z degeneracją rasy. Nie można twierdzić, by brakło im w tym kierunku zapału; dla przykładu parę cyfr:

1. Do 1 czerwca 1934 r. załatwił sąd zdrowia w Berlinie na 20-tu posiedzeniach 348 wniosków sterylizacyjnych, z tego 325 pozytywnie, 23 negatywnie.

2. Rozpocząwszy swą działalność w dniu 5 marca 1934 r. załatwił sąd zdrowia w Kolonji do 21 czerwca 1934 r. na 15-tu posiedzeniach 244 wnioski, wszystkie pozytywnie.

3. Do 15 czerwca 1934 r. otrzymał sąd zdrowia w Hamburgu 1325 wniosków, z czego załatwił 770 i to 761 pozytywnie, 9 negatywnie.

Nie będziemy zbytnio się dziwić, jeżeli tego rodzaju tempo nabawi lekkiej gęsiej skóry ludzi, przyzwyczajonych do powolności i systematyczności pracy machiny sądowej. Są to zjawiska tak niecodzienne, że poprostu trudno oceniać je dotychczasowemi kryterjami. To co się dziś dzieje w tej dziedzinie w Niemczech, jest eksperymentem na niebywałą wprost skalę, rozmiary te stanowią właśnie jego wartość. Niebawem będziemy mieli obfity materjał faktyczny, który pozwoli nam stwierdzić, czy postulaty eugeniczne wytrzymują próbę życia.

STEFAN SOBAŃSKI

Nieśmiertelne idee Al. Świętochowskiego

Aleksander Świętochowski zajmuje jedno z najwybitniejszych stanowisk we współczesnej literaturze. Nazwany słusznie patrjarchą polskiego pozytywionizmu jest indywidualnością potężną, a tak wyjątkową nawet u ludzi wielkiego talentu. Ta indywidualność właśnie i oryginalność twórczości stała się już dla współczesnych kamieniem obrazy, budząc szaloną nienawiść u tych zwłaszcza, którzy zwykli nienawidzieć wszystko, co przerasta ich miarę, co sprzeciwia się ich pojęciu i nawykom. Złorzeczyli, bo nie poznali się na zbawiennej nauce Posła Prawdy.

A dziś? Starsza generacja wychowana w epoce, której przewodniczył, przypomni go sobie nieraz z płomiennych artykułów prasowych, któremi przeogromny wpływ wywierał na umysły. Ale młodsi? Ci znają go zaledwie po łebkach. Sąd swój o nim urabiają na podstawie skąpych wiadomości podręcznikowych, a nie źródeł z pierwszej ręki, z tych czcigodnych kart jego utworów, które dać mogą jedynie prawdziwy obraz tego pisarza.

Świętochowski nie należy dziś do pisarzy modnych i poczytnych. Dlaczego? Przecież z niego, niby z granitu intelektualnego, wyrosły dzieła wysokowartościowe, a tem samem godne wielkiego zainteresowania. Wina tego leży jednak nie tyle po stronie czytelnika, ile w charakterze twórczości Świętochowskiego i w braku jej opracowań. Odstrasza ona przeważnie badaczy swym ogromem, licząc według ułożonej przez Dembego bibljografji przeszło 2 tys. pozycyj, nadto trudno dostępnych. Mimo to trzeba nazwać ten stan krzywdzacym dla autora „Duchów“, którego tylko nieliczni bronia przed opinją, uważającą go za „więźnia epoki“ i pisarza przestarzałego.

Jednym z tych nielicznych jest Ryszard Wroczyński, który, wychodzac z założenia, „że dziś, kiedy pewne hasła doby pozytywistycznej są znowu na czasie, nadeszła chwila, by spokojnie i chłodno, sina ira et studio, odważyć jego strony dodatnie i ujemne, oraz ocenić zasługi dla dziejów literatury i kultury narodowej“ — napisał i wydał w ub. roku pracę pt.: „Ideje dramatów Aleksandra Świętochowskiego“[*]). — Jest to zarys popularny, w którym pragnie udostępnić poznanie elementów ideologji Świętochowskiego, stanowiącej nadzwyczaj cenny i dziś na nowo aktualny dorobek polskiej myśli. Pominięte zostały w tej pracy „Duchy“, należące do epoki następnej i odcinające się formą i treścią od pozostałych utworów dramatycznych. W części I. swej pracy omawia Wroczyński poglądy filozoficzno - społeczne Świętochowskiego w okresie pozytywizmu. W części II. rozpatruje idee dramatów według kilku grup. Część III., podobnie jak cz. I., ma na celu oparcie idei dramatów na szerszym tle i nosi tytuł „Dramaty Świetochowskiego jako zwierciadło prądów umysłowych i społecznych epoki“.

Aleksander Świętochowski — pisze autor — zrósł się z epoką pozytywizmu, a nazwisko jego wywołuje na pamięć te niezbyt dawne jeszcze lata naszych dziejów, kiedy pod wpływem zmienionych warunków politycznych i społecznych rozpoczęło się przeobrażenie polskiego życia w myśl nowych koncepcyj i rozlegały się namiętne spory o nowe programy i wartości. Źródła tych zmian, zrazu czysto polskie, były następnie wzmocnione i pogłębione przez przewrót, dokonywujący się w życiu umysłowem Zachodu. Już w kilka lat po klęsce 63 roku można było odróżnić w społeczeństwie polskiem 2 obozy, młody i stary, wzajemnie się zwalczające. Świętochowski, jako naczelny pionier nowego prądu, pozytywizmu, (który w Polsce miał przedewszystkiem charakter ruchu publicystycznego, praktycznego*), walczy z zaciekłością o wcielenie w życie haseł i doktryny głównej, głoszonej przez młodych. Uległszy ówczesnemu entuzjazmowi dla nauk przyrodniczych atakował wszystkie systemy, oparte na założeniu istnienia moralnego zmysłu w człowieku, a wprowadzał to, co ochrzcić by można mianem moralności z 2 czynników: dziedziczności i wpływu otoczenia. Stanął całkowicie na stanowisku ewolucjonizmu.

Pogląd swój rozwinął gruntownie dzięki studjom w Lipsku, gdzie też pisze pierwsze swoje dramaty. Lipsk i wogóle cały pobyt w Niemczech stanowił grunt bardzo podatny do dalszego rozwoju jego wolnomyślnych poglądów.

A jaki był program Świętochowskiego jako publicysty? Pragnąc życie społeczne podźwignąć na wyższy poziom, budził społeczeństwo z absenteizmu, t. zn. z letargu umysłowego, apatji i odrętwienia i propagował prospektywizm, czyli nieoglądanie się poza siebie, a skierowanie myśli wyłącznie ku teraźniejszości i przyszłym potrzebom społeczeństwa. „Ołtarze i bogi nasze“, głosił, „nie są za nami, ale przed nami To, co skonało, oddajmy grobom, a pilnujmy tego, co się dopiero rodzi“. Będąc uczniem Darwina i Spencera, namiętnym wyznawcą teorji rozwoju, nie mógł znieść konserwatyzmu społeczno-politycznego. To też w grupy konserwatystów miotał pociski najcięższego kalibru. Żądal pola do pracy dla sił młodych, mających zrozumienie nowych potrzeb i interesów społecznych i zdolnych jedynie do pracy w zmienionych warunkach bytu.

Wskazania pozytywizmu zawarł Świętochowski w krótkich słowach: „Szczęście i dobrobyt trzeba zrobić“. Oparcia dla czynu szuka jedynie w zasobach własnej energji, bez oglądania się na pomoc zewnętrzną i na czynniki irracjonalne. Jako publicysta pragnie organizować życie i wskazuje, że praca społeczna iść winna w kierunku rozwoju umysłowego społeczeństwa i pomnażania jego dóbr materjalnych. Żąda dalej poszanowania pracy; cudzej powszechnej swobody przez ograniczanie własnej, znajomości powinności obywatelskich, a zwłaszcza obowiązkowości.

Ideałem jego był człowiek, pracujący nad sobą, silny duchowo, rzutujący cele i realizujący je konsekwentnie. Szukając zaś w ludziach czystego człowieczeństwa znajduje go najwięcej w nowej warstwie w y z w o l o n e g o l u d u. Zwalczał różnice stanowe i społeczne kontrasty, zalecając demokratyzację stosunków i zasad. Ostro jednak wystąpił przeciw ruchom wstecznym, sprzeciwiającym się naturalnej ewolucji społecznej ku coraz większej swobodzie i niezależności, przeciw socjalizmowi i komunizmowi, który wysunął się na porządek dzienny razem z kwestją robotniczą. Świętochowski ostrzegał społeczeństwo przed kapłanami nowej nauki, którzy umieją odczuć niedolę robotników całego świata, ale nie potrafią zrozumieć potrzeb i cierpień w ł a s n e g o s p o ł e c z e ń s t w a. Wiązał bowiem sprawę ulepszenia obecnego porządku społecznego z p o s t ę p e m m o r a l n y m wogóle. Tem więcej również zwalczał kierunki internacjonalistyczne, bo pragnął skierowania wszyskich sił społecznych w jedno łożysko: p r a c y n a d p o d ź w i g n i ę c i e m n a r o d u. Tu też leży jedno ze źródeł usiłowań o podniesienie umysłowe i wyzwolenie społeczne kobiety. Okazał się w tej sprawie niezmordowanym szermierzem. Darł na strzępy nierozumny przesąd o niższości kobiet, wykazując ich wysokie wartości i niezbędność w życiu społecznem narodu.

A czy Świętochowski był naprawdę antyklerykałem? Otóż nie, stwierdza autor, a jeśli kiedy ścierał się z duchowieństwem, to dlatego, że żądał głębokich przemian w życiu umysłowem i moralnem społeczeństwa, swobody i niezależności badań naukowych i przekonań. Walczył z wadami kleru, bo pragnął widzieć księży przy rozumnej i uczciwej pracy społecznej. Z zapałem więc powitał list pasterski biskupa lubelskiego Baranowskiego, zalecający im naukę, interesowanie się wszystkiemi zagadnieniami publicznemi życia, miłosierdzie i pomoc bliźnim, zajęcie się oświatą ludu, karcący próżniactwo.

W końcu cz. I. zastanawia się Wroczyński nad stosunkiem Świętochowskiego do odzyskania bytu narodowego i stwierdza, że autor „Pauzanjasza“ nie należy wprawdzie do pisarzy, u których wyrazy ojczyzna, naród, wolność stale znajdują się na ustach, lecz patrjotyzm jego nosił zawsze znamiona synowskiego przywiązania do ojczyzny i c a ł k o w i t e g o o d d a n i a s p r a w i e n a r o d o w e j.

Wobec tych zaś oszczerców, którzy ukuli przeciw niemu zarzut lojalności względem zaborców, obronił się w słowach pełnych goryczy i bólu mówiąc: „Komu czoło krwawi cierniowa korona, kto krzyż swój niesie wśród urągającej tłuszczy, ten chyba ma w swej duszy więcej niż chęć odwrócenia od siebie gorzkiego kielicha!“ Zamiast mrzonek i idealistecznych złudzeń, co do odzyskania niepodległego bytu, zalecał pracę jako j e d n ą z f o r m w a l k i, jako środek potężny i szlachetny, dostępny i niezawodny! Według Świętochowskiego winne społeczeństwo poza ruchem około własnej narodowej osi również dokonywać ruch około wspólnego wszystkim ogniska cywilizacji.

Tak wysokie zadanie mógł stawić społeczeństwu tylko pisarz, który w nie wierzył, który był przeświadczony o jego sile i wartościach niespożytych.

W II części swej pracy omawia autor najpierw dwa dramaty: „Piękną“ i „Niewinnych“, w których Świętochowski, ilustrując nowy przyrodniczy obraz człowieka, przedstawia osobowość ludzką, jednostkę zależną od praw rozwoju, w której naturalne instynkty i bodźce mają przewagę nad świadomością moralną.

W „Pięknej“ zawarł przyrodniczy kierunek badań nad człowiekiem na tle stosunku mężczyzny do kobiety, w którym żadnej roli nie odgrywają czynniki etyczne. Przeprowadza więc tezę, opartą na zasadniczych prawach fizjologicznych przyrody, że w stosunkach ludzkich istnieją te same właściwości, co i w świecie zwierzęcym. I w tem leży niezwykłość przedstawionego zagadnienia.

Jakie są założenia ideowe „Pięknej“? Dramat ten jest konsekwentną literacką ilustracją nowego poglądu na osobowość ludzką, jaki dały nauki przyrodnicze: człowiek nie jest wyosobnionym tworem wśród natury; jest tylko najwyżej w zwierzęcym szeregu stojącą istotą. jest tylko brutalną żądzą, zwykłym zwierzęcym pociągiem. Kobieta piękna, otoczona tłumem adoratorów, odurzona kadzidłem słów ponętnych, upaść musi w chwili moralnego omdlenia. Jest to jej fatalizm i przeznaczenie. Wolna jest od niego brzydka, ale za cenę osamotnienia i wzgardy. Teorja taka nie może nikogo dziwić na tle 2-ej połowy XIX wieku, ale też wątpliwem jest, aby mogła przekonać współczesnego czytelnika. Świętochowski bowiem według Wroczyńskiego nie przedstawia ludzi realnych, lecz fikcyjnych o życiu duchowem umyślnie zredukowanem. Różnorodny jak natura ludzka świat typów kobiecych sprowadza do dwu tylko: brzydkiej i jednocześnie odrażająco złośliwej, i pięknej, a zarazem dobrej i szlachetnej — Teza więc „Pięknej“ stoi na mocno kruchej podstawie, co stwierdził już Sienkiewicz w swoich uwagach o tym dramacie.

O ile teza „Pięknej“ jest zupełnie bezpośrednią konsekwencją materjalizmu biologicznego XIX w., o tyle założenia ideowe „Niewinnych“ wypłynęły z dawniej znanego determinizmu woli, opartego na założeniu, że wola ludzka podlega wszechświatowemu prawu przyczynowości, w myśl którego każdy objaw jest skutkiem jakiejś przyczyny. Wola ludzka niema prawa wyboru, ograniczona jest fatalizmem nabytych, lub odziedziczonych skłonności Logicznym wypływem treści tego dramatu jest teza, którą umieścił Świętochowski jako motto: „Wina uniewinnia się tem, że jest koniecznością woli, naruszającej moralne prawa“ Do tej prawdy dochodzą wszystkie postacie dramatu w wyniku swych smutnych doświadczeń Świętochowski i tu zredukował naturę człowieka do tych objawów, któreby bezwzględnie potwierdzały teorję determinizmu. W jego ujęciu teorja bezwolności woli urasta do rozmiarów fatalistycznych. — „Niewinnych“ i „Piękną“ można więc nazwać tylko dramatem doktryn. Ich autor był w dramatach przedewszystkiem myślicielem, filozofem, konsekwentnie przeprowadzającym pewna teze wziętą ze świata badań naukowych. Błądził sądząc, że życie d u c h o w e c z ł o w i e k a jest kombinacją sil materjalnych, dających się przewidzieć i dokładnie określić. Reakcja przeciw materjalizmowi biologicznemu 2-ej połowy XIX w. zaprzeczyła możności ujęcia człowieka w kategorjach przyrodniczych, nawracając do koncepcyj humanitarnych i teleologicznych.

Ale przy całej jednostronności przyrodniczego obrazu człowieka w „Pięknej“ i „Niewinnych“ jedna zdobycz — pisze Wroczyński —pozostaje jako wartość trwała: rozwój uczuć humanitarnych wobec ludzi błądzących w myśl zasady wypowiedzianej przez Maurycego z „Niewinnych“: „Wszystko poznać, jest to wszystko przebaczyć!“

Wyobrażenia społeczne Świętochowskiego, podobnie jak jego poglądy na naturę człowieka, pozostają pod wpływem ducha czasu. W dramatach swych schodzi w sferę teorji zjawisk społecznych socjologji, malując wizję nowego ustroju, któryby zapewniał jednostkom i społeczeństwu, jaknajwiększą sumę dobrobytu. Świętochowski był nietyle wyznawcą socjologji Comte'a, ile Herberta Spencera, który głosił, że: „każdy ma prawo czynić, co chce, byle nie gwałcił równej swobody bliźnich“.

W sferę zagadnień społecznych wprowadza nas autor w trylogji pt.: „Nieśmiertelne dusze“ („Ojciec Makary“, „Aureli Wiszar“, „Regina“). Głównym zaś postulatem, o który walczy w imię praw jednostki do życia indywidualnego, wolnego od mnóstwa obyczajów, przymusów prawnych i praktyk religijnych — na tle życia społecznego jest idea indywidualniej swobody czynu i myśli. Jako wielki indywidualista broni jednostkę przed wpływem maszyny społecznej życia, która porywa ją w swe potężne tryby i druzgoce jej odrębność. Ideałem Świętochowskiego to wolny duch! W „Ojcu Makarym“, t. zn. w I. cz. trylogji, pokazuje nam trzy takie wolne duchy: O. Makarego, w którym bezwiedna siła uczuć i namiętności czysto ludzkich pragnie odzyskać prawa, złożone na ołtarzu klasztornego rygoru; Reginę, kobietę, która świadomie wyznawając ideę indywidualnej swobody, staje w kolizji obyczajowej z całem otoczeniem, i Aurelego, szukającego w Europie ucieczki przed przerażającemi widokami niewoli w Afryce.

Spośród tych 3 postaci najsilniej w obronie wolności i niezależności staje Regina; ona to wespół z Aurelim jest żywym protestem przeciw uciskowi życia społecznego. Tendencje jednak, które wyrażają są natury teoretycznej. Postać natomiast O. Makarego wkracza w dziedzinę stosunków faktycznie istniejących, wyraża pewne postulaty praktyczne. Bunt O. Makarego jest zarazem protestem autora przeciw 2 instytucjom, które w klasycznej formie tyranję społeczną reprezentują: celibatowi księży i zakonom. Rewizyjny stosunek twórcy „Nieśmiertelności dusz“ do moralności tradycyjnej, wyznawanej przez ogół i opartej na instytucjach religji, występuje w „O. Makarym“ z całą siłą. Tych zaś ludzi i te czynniki, które tarasują drogę ku realizacji nowych prób organizacji społeczeństwa, ukazuje w dwu następnych częściach trylogji, w instytucjach społecznych i kościelnych.

Aureli Wiszar reprezentuje myśl słuszną; gdyby została urzeczywistniona zażegnałaby widmo groźnej burzy społecznej, pogodziłaby skłócone warstwy na zasadach sprawiedliwych, zapewniłaby ogółowi spokój i dobrobyt. Społeczeństwo nie jest jednak przygotowane do jej zrozumienia, zbyt niski jest poziom moralny tych, co stoją u jego szczytów, a zbyt wielka ciemnota klasy robotniczej. Jest więc dramat nietylko tragedją idei humanitaryzmu, ale zarazem tragedją społeczeństwa. Społeczeństwo to skrytykował Świętochowski bezwzględnie.

W III. cz. trylogji w „Reginie“ zaznajamia nas ze straszliwemi skutkami cywilizacji europejskiej na terenach kolonizacyjnych. Jest to zarazem ogromne oskarżenie pod adresem t. zw. akcji misyjnej. Zajmuje się tu jedną z najciemniejszych kart w historji cywilizacji, kiedy pod godłem humanitaryzmu wobec ludów dzikich dopuszczono się najstraszliwszych zbrodni. Ofiara ich podały całe narody o wysokiej nieraz kulturze. W tej cywilizacyjnej działalności podają sobie ręce 2 potęgi światowe: państwo i związki religijne. Autor „Reginy“ rzuca więc ideę: niepodległości i samodzielności narodów murzyńskich.

W dalszym ciągu swej pracy pokazuje nam Wroczyński na szeregu przykładach jak wielkie było współczucie Świętochowskiego dla pokrzywdzonych, maluczkich, dla tego tłumu niewolników, wśród których nie brak prawdziwych filozofów, szukających w filozofji pociechy w swej ciężkiej doli. Tych obdarza szczególną sympatją. W kilku obrazach odtwarza na tle fatalizmu ustrojowego stosunki społeczne tej epoki, która klasyczne przykłady filozofów - niewolników wydała. Do takich obrazów z życia antycznego wziętych zaliczać trzeba: „Na targu“, „Pauzaujasza“, „Antеę“.

Cała galerja niewolników, którą nam pokazuje, to istoty skazane na nadludzkie, beznadziejne cierpienia i męki, tworzący sobie t. zw. filozofję znieczulenia, wypływającą z nauki cyników i cyrenaików. Marząc o szczęściu i zadowoleniu, znajdują je w tejże filozofji, lecz niestety w formach pozoru i ułudy jedynie, bo prawdziwe zadowolenie zdobyć można tylko na drodze swobodnego korzystania z praw życia. Celem ulżenia doli niewolniczej trzebaby w/g. autora zreorganizować stosunki współżycia w kierunku zapewnienia każdej jednostce swobodnego rozwoju.

Długie wieki minęły zanim prawda ta została w praktykę stosunków społecznych wcielona, zanim uświadomiono sobie, że stosunki współżycia, oparte na przemocy i ucisku, są niesprawiedliwe.

A jak patrzał Świętochowski na przeszłość Polski? Odpowiada na to Wroczyński w rozdziale zatytułowanym „Polska złota wolność“. Okazuje się, że Świętochowski był jej surowym sędzią, usiłującym przedstawić ja w świetle prawdy w przeciwieństwie do jej idealizatorów i bronzowników.

(Dokończenie nastąpi.)

---

*) „Idee dramatów Al. Świętochowskiego — na tle Pozytywizmu Warszawskiego“, np. Ryszard Wroczyński. — Stron 134, format 8⁰ — Kraków 1934. Wyd. w cyklu Prac Histor. - Literackich z zasiłku Koła Miłośników Historji, Literatury i Sztuki w Białymstoku.

CZESŁAW PILICHOWSKI

Poeta gestu wewnętrznego

Próba syntezy twórczości Stanisława Miłaszewskiego

Stanisław Miłaszewski*), — poeta, dramaturg, tłumacz, krytyk teatralny i literacki, — należy wśród naszej plejady twórców do tej grupy nielicznych, która nabytą międzynarodową kulturę literacko - duchową umie przetworzyć na kulturę narodową. Polskość ich twórczej duszy wtedy zda sięgać prażródeł słowiańskiej, przejmować z niej wartości istotne, owocne.

Jeśli jeszcze taka natura twórcza znajdzie w jednorazowym trudzie artystycznym swoją zasadniczą postawę poetycką, idzie w dalszej już drodze konsekwentnie po raz obranej linji. Teraz tylko poeta pogłębia własne, odnalezione „ja", przemalowuje szkic stosunku do świata w pełny, wszechstronny, wartościowy obraz.

Właśnie ów szkic postawy poetyckiej zawarł Miłaszewski w „Geście Wewnętrznym". Ów gest wewnętrzny pokieruje dalej poetą niczem „straż czujna przy duchowem żniwie", którego zbiory Miłaszewski starać się będzie powiększyć nie ilościowo, lecz jakościowo.

Na tym piedestale poetyckiej dojrzałości nie zadawala się już Miłaszewski cichem, indywidualnem przekazywaniem poetyckich zamysłów do duszy czytelnika. Odtąd gest wewnętrzny nie odstępujący ani na chwilę duszy poety, nada formie obranej taką właściwości, aby – mając, na widoku cechy ogólnoludzkie, mogła przekazywać je w momencie na jaknajszersze warstwy zbiorowości ludzkiej. Spełnić postulat wymieniony mógł tylko dramat. Stąd dramat Miłaszewskiego posiada zabarwienia bardzo charakterystyczne, gdyż ze sceny p o e z j ę głosi. Jeśli właśnie te dwa czynniki: ogólnoludzkość idei i poetyckość formy weźmiemy w dramatach Miłaszewskiego pod uwagę, zrozumiałe się stanie ich powodzenie na ocenie. Spływają wymienione pierwiastki duszy Miłaszewskiego na widza tak, że czuje w nich pełnię, serca ogólno - ludzkiego przemienionego na serce narodu.

Zresztą połączenie pierwiastków ogólno - ludzkich z narodowemi dokonało się u Miłaszewskiego organicznie. Wszakże tkwi on całkiem w romantyźmie.

Lecz romantyzm Miłaszewskiego, — to nie romantyzm XIX-go w., — to nie zmodulowany romantyzm Młodej Polski, ale — to chęć pogodzenia romantyzmu z dojrzałością życia, — to zwrot ku rzeczywistości. Najsilniej pojęcie romantyzmu oświetla „Farys", komedja romantyczna. Miłaszewskiego z Mickiewiczem, Słowackim, Krasińskim, Wyspiańskim łączy jedna postawa — romantyczna — wobec życia.

Dopiero, kiedy poczynamy badać rodzaj tej postawy u poszczególnego poety, przekonujemy się, że nie rozwijały się identycznie, lecz równolegle. Mianowicie czynnikiem najwybitniejszym, który zadecydował o jakości rozwoju tych postaw, była współczesność. Dlatego zrozumiałym się stanie mesjaniczny romantyzm Mickiewicza, trzeźwy Wyspiańskiego, rzeczywisty, dojrzały Miłaszewskiego. Dopiero w takiem ujęciu plastycznie występuje geneza „Farysa" Miłaszewskiego.

Jak Farys „przez step śmierci do cichej stajenki w Betlejem", tak następnej komedji bohater, — Don Kichot, — rycerz „pro Christo", umiera z przekonaniem, że „rycerstwo to też kapłaństwo, lecz ja godzien go nie byłem". W takiem zestawieniu obu bohaterów występuje na jaw ważne dla samego Miłaszewskiego zagadnienie ideowe. Nie starczyło bowiem Miłaszewskiemu stanąć wyłącznie na platformie niejako wąskiej, ziemskiej: narodu, lecz swych bohaterów, będących niewątpliwie przedstawicielami najczystszego charakteru narodowego, musiał pozostawić i nadać im wartości nieśmiertelne, zaziemskie, czego dokonać mógł jedynie przez chrystjanizację. W ten sposób stawia poeta problem Narodu i Boga na jednej płaszczyźnie, odczuwając ich obecność jednako. Dzięki temu dzieła te są i chrześcijańskie i narodowe.

Pierwiastek chrześcijański zadecydował o swoistem urobieniu przez Miłaszewskiego poglądu na świat Don Kichota. Don Kichot Miłaszewskiego walczy ze światem niewidzialnym, który dlań wydaje się realnym bytem. Na tem, że człowiek na ziemi może według własnej woli urabiać świat zaziemski, polega znaczenie chrześcijaństwa. Wyczuł więc trafnie Miłaszewski charakter uczuciowego idealizmu Don Kichota. Okazał się w tem Miłaszewski odrodzonym chrześcijaninem, któremu nieobce jest zagadnienie złożoności ducha chrześcijańskiego.

Tak, ogólnie postawiwszy problemy, utrwaliwszy własny na świat pogląd przez wyciągnienie istotnych związków między duszą narodową a chrześcijańską, mógł Miłaszewski powrócić do zagadnień specjalnych. Rozwinął je w tych następnych utworach.

W „Balu w Obłokach" stara się podkreślić twórcze, odradzające znaczenie miłości, zwrócić uwagę na jej charakter poetyczny w życiu. Jeżeli w tej komedji dobro zwycięża, to dokonała tego twórcza miłość.



Zagadnienie specjalne: miłości twórczej, nie mogło Miłaszewskiego na długo zaabsorbować. Kazał czytelnikowi wczuć się w jej twórczy charakter, ale nie pozwolił na przejęcie się nią. Już w „Pięknych Polkach" wraca do ulubionego, głęboko w duszy tkwiącego tematu: polskości duszy. W zwierciadle historycznem „Pięknych Polek" odbija się niezmienna nasza dusza plemienna, polska. W niem przeglądnąć się może Polak i przekonać o swej wartości. I znowu Miłaszewski zazębia o katolicki pogląd na świat, gdy w potędze działań bohaterów pozwala widzieć uszlachetniający charakter życia. Mimo jednak poruszone problemy wartości wiecznej, nie zapomina Miłaszewski przeprowadzić paraleli między nastrojami r. 1806 w społeczeństwie polskiem a po wybuchu wojny światowej. Tej paraleli łącznikiem jest nadzieja odzyskania niepodległości.

Dla dania pewnej całości własnego stosunku do świata potrzeba było Miłaszewskiemu zastanowić się nad ważnym, urabiającym życie, czynnikiem: instynktem rodzicielskim. „Drugie Imię Miłości" — oto instynkt rodzicielski. Oprócz tej zasadniczej idei występuję w komedji ważne zagadnienie: przeistoczenie się człowieka poprzez miłość i ofiarę. W komedji dochodzi wreszcie do głosu realizm odczucia, subtelne znawstwo duszy. Poglad Miłaszewskiego na świat został w niej całkiem skrystalizowany tak, że komedja ta stanowi zakończenie niejako cyklu utworów, których celem podświadomym było uzasadnie i rozprowadzenie narodowo - chrześcijańskiego poglądu na świat.

Jak widzimy, Miłaszewski w oryginalnych komedjach szedł po linji gestu wewnętrznego, który powodował doborem tematów i bohaterów. Nie zamilkł ten gest i wówczas, gdy Miłaszewski zwrócił się do arcydzieł literatury obcej, by je przekazać narodowej literaturze polskiej. Jednak tu trzeba wyróżnić dwie drogi: 1) gdy zwracał się do reprezentacyjnych dramatów współczesnego pokolenia pisarzy, 2) gdy zwracał się do bohaterskich, rycerskich dramatów minionych pokoleń.

Do reprezentatywnych utworów współczesnego pokolenia pisarzy francuskich należy Pawła Raynala „Pan Swego Serca". Idea utworu wydaje mi się jakby zaprzeczeniem idei Miłaczewskiego. Raynal wszystko chce oprzeć na fałszu uczuciowym tak, że widz nie jest w stanie odczuć prawdy dramatu, która zawsze jest przyćmiona lekko nałożonym intelektualizmem działającej idei.

Jednakże wybór tego rodzaju utworu jest dla psychiki Miłaszewskiego niemal symboliczny. Doszedł w nim do głosu twórca, który skorzysta z tego współczesnego nastawienia i niem w oryginalnych utworach kierować się będzie.

Z przekładem „Don Juana" Zorilli wchodzimy w świat dramatów narodowych. „Don Juan" tkwi genezą i ideą w ziemi hiszpańskiej. Jest dramatem „religijno-mistycznym", a mistyka religijna to wyłączna cecha hiszpańskiej duszy. Podobnie w „Carze Iwanie Groźnym Aleksego Tołstoja idea góruje nad walorami formalnemi, potężna powaga i prostota nad uciekaniem się do wyszukanych, artystycznych upiększeń. W tym duchu przełożył Miłaszewski Szyllerowską „Marję Stuart", skupiając główną uwagę na oddanie wnętrznego brzmienia dzieła, niż na zewnętrzne efekty. Dusza twórcza Miłaszewskiego, przepojona romantyzmem, lubuje się w tej głębi utworu, stara się zapomocą ogromnego wysiłku artystycznego z dziwną pasją i zaparciem się siebie narzucić widzowi wzruszenia silne i szlachetne, oddać mu dzieło zaiste piękne. Trzeba było w galerji Miłaszewskiego przekładów dzieła ducha francuskiego. Zwrócił się do Dlavigne'a „Ludwik XI". Jest to postać — odpowiednik Cara Iwana Groźnego. Obaj tyrani, ale wielcy budowniczy państw.

Tak skonfrontował, zarazem dopełnił Miłaszewski bohaterów, — wyobrazicieli jego własnej duszy — bohaterami utworów cudzoziemskiej literatury, by ich zespół mógł stanowić zwarte, skonsolidowane wyobrażenie Miłaszewskiego o świecie. Wszędzie gest wewnętrzny wyznawał i tajemniczą siłą chwytał istotne cechy złożonej duszy bohaterów. Tak ideologja jego została wszechstronnie poprzez typy głównych bohaterów i idee dzieł oświetlona.

Jak istota Miłaszewskiego poglądu duchowego zawartą została potencjonalnie w „Geście wewnętrznym", tak walory i efekty formalne nie wyszły w zasadzie poza jego poziom w dalszych utworach. Słowo, jakiem Miłaszewski operuje, jest jędrne, zdrowe, dźwięczne. Myśl wypowiada zawsze jasno, prosto, przejrzyście, ale olśniewająco, nawet wtedy, gdy wiedzie nas w najwyższe sfery idei, tak że słowa stają się nieledwie dotykalne. Nic dziwego. Jak w poglądzie duchowym Miłaszewskiego niema nic, coby istniało poza nim, tak i w słowie niema niczego, w czemby nie przejawiała się dogłębnie wszystko obejmująca dusza. Widać, że słowo Miłaszewskiego przeszło przez szkołę słowa Mickiewicza, wielkich naszych romantyków i z nich początek bierze.

Słowo Miłaszewskiego przyciąga z równą siłą widza i czytelnika. Ubrane w wiersze, cudownie cyzelowane, o dynamice i rytmice prawdziwie poetyckiej, porywającej, zdaje się walczyć z szczeropolskiem słowem Mickiewiczów, Kasprowiczów. A s s o n e n s e, pierwszy raz użyte w „Balu w Obłokach", urozmaicają te metryczne walory.

Wiersz Miłaszewskiego przeżył dużą ewolucję, zanim wzniósł się na szczyty poezji w ostatnich dramatach i przekładach. Zyskał przecież artystyczną celowość, tak, że słowo i wiersz Miłaszewskiego stanowią pewnego rodzaju zespolenie muzyki, obrazu i myśli. Wiersz decyduje również o powodzeniu jego sztuk. Jeśli zaś ostatnią sztukę „Drugie Imię Miłości" pisze prozą, to tyle w niej rytmu, maestrji wersyfikacyjnej, że porywa swą muzycznością. Proza, wykształcona przez wiersz, stała się klasyczną.

Najsilniej prądność słowa i wiersza uwydatniła się w przekładach. Taki przekład „Don Juana" Zorlli obfituje w tyle rzeźbionych, szczeropolskich słów, w wiersz muzykalny, giętki, że najzupełniej stanąć może obok przekładu Calderona, „Książę Niezłomny", dokonanego przez Słowackiego. Tak. Język i wiersz powiązało w jednię subtelne uczucie poety. Czy weźmiemy „Cara Iwana", czy „Marję Stuart", wszędzie widać twórczy wysiłek Miłaszewskiego, którego wynikiem jest zawsze słowo, owiane pięknością poetyckiego natchnienia, że wiersz jego nagina się do każdego stanu duchowego bohaterów: od tragizmu po sielankowość. Zgodność wczuwania się w najrozmaitsze stany bohaterów i ożywiania ich poprzez słowo najlepiej odzwierciadla się w przekładzie z Delavigne'a „Ludwik XI", w którym z niepoetycznego oryginału wydobył polot poetycki, z pseudoklasycznej strupieszałości — życie, z bezsiły i prymitywizmu psychologicznego — wszechstronność duchową postaci.

Trzy czynniki: idea, słowo i wiersz nie dadzą nam sylwetki twórczej duszy Miłaszewskiego. Musimy wziąć pod uwagę jeszcze konstrukcję jego dramatów i zestawić je z przekładami. Miłaszewski bowiem przeszedł znamienną ewolucję w zakresie konstrukcji dramatycznej: od „Farysa" po „Drugie Imię Miłości".

W „Farysie" przeważa jeszcze duchowa treść dzieła nad walorami formalnemi, gdy niedość silnie spoił wiązania dramatyczne. Zresztą „Farys" jest jego pierwszym utworem scenicznym. Jego błędy kompozycyjne wynikły z braku praktyki dramatycznej. Lecz już w tej komedji ujawnia się ważna zaleta twórczości Miłaszewskiego. W miarę akcji konflikty dramatyczne silniej się zadzierżgują, a z tem ton poetycki staje się jędrniejszy, pełniejszy i tryska rozległą gammą uczuć. Jeszcze konstrukcji „Don Kichota" da się we znaki małe doświadczenie sceniczne Miłaszewskiego. Znowu na początku, niedość silnie nastawia widza na mający się rozegrać dramat Don Kichota. Lecz już w scenach końcowych tej „fantazji" Miłaszewski staje się naprawdę sobą, a konstrukcja dzieła pełną, tak, że utwór ten przeżywa się z pełnem, estetycznem zadowoleniem. W „Balu w Obłokach" pozbywa się Miłaszewski wszelkich naleciałości, niedociągnięć kompozycyjnych, kieruje akcją umiejętnie, skupiając w akcie trzecim wszystkie węzły tej dramatycznej komedji. W niej dochodzi najmocniej do głosu poezja. Najpoetyczniejsza z komedji Miłaszewskiego i kompozycyjnie bez zarzutu.

Zresztą Miłaszewski nigdy nie zasklepiał się wyłącznie w technice teatralnej. Raczej starał się w każdym utworze środki techniczne przesunąć na drugi plan, pozwalając na tem wszechstronniejsze dojście do głosu artyście, jak to uwydatnia się w kompozycji „Pięknych Polek", w jej przepięknych dialogach, w jej tonie pogodnym, w jej poetycko - scenicznym charakterze.

Do szczytu zaś opanowania kompozycji doszedł Milaszewski w komedji „Drugie Imię Miłości". Autor w świetnych dialogach bez zwykłych, teatralnych skrótów prowadzi akcję daje komedji ciekawy i frapujący rozmach dramatyczności, rozwija dojrzale konflikty, w miarę akcji potęguje umiejętnie. Przytem klasyczna lekkość konstrukcji, zwięzłość treści, sceny komicznie i dosadność powiedzeń przyczyniają się do tego, że idea i forma stają się nierozerwalnie, a dzieło artystycznie dojrzałe.

Rozpatrując znamiona kompozycji dzieł Miłaszewskiego, nie możemy pominąć przekładów, inscenizacyj, by zauważyć, jak urabiało się jego doświadczenie sceniczne. Tu należy wziąć pod uwagę przedewszystkiem te przekłady, których kompozycja przez Miłaszewskiego nie pozostała zmienioną. Do takich należy Raynala „Pan Swego Serca", pod którego wpływem dojrzała elegancja dialogu Miłaszewskiego. Wszakoż ona zyskała sztuce rozgłos. Przekład „Cara Iwana" niczego specjalnie pod względem kompozycyjnym Miłaszewskiego nie nauczył. Większy już oddźwięk znaleźć może w oryginalnych tworach Miłaszewskiego kompozycja Szyllerowskiej „Marji Stuart", której zwarty, w miarę rozwoju akcji silniejszy kościec dramatyczny może pokazać naszemu dramaturgowi jakto poprzez prostotę założeń i konfliktów można wydobyć z dzieła sztuki najbardziej sugestywne jego pierwiastki. Drugostronnie moment ten dla tłumacza jest najtrudniejszy do uchwycenia. Gdyż starać się musi własne, odtwórcze natchnienie poetyckie połączyć z twórczą inwencją oryginału, by czytelnik zyskał wzruszenia zaiste silne, może nawet silniejsze niż w zetknięciu z oryginałem. W przekładzie „Ludwik XI" Delavigne'a Miłaszewski zaszczepił tyle ożywczej krwi, której brakło oryginałowi, że znikła chaotyczność kompozycyjna, a już prymitywizmu psychoolgicznego postaci nie dostrzegamy wcale. Jeszcze silniej zarysowała się ta wartość twórczej duszy Miłaszewskigeo w „Don Juanie" Zorilli. Olbrzymi „religijno - fantastyczny" dramat został tak w przekładzie skondensowany, że niknie rozwlekłość akcji, a dramat, nabywszy cech lekkości, życiowej dynamiki jest wysłuchiwany i przeżywany przez widzów z zapartym oddechem. Nie zatracił dzięki tym skrótom dramat Zorilli swej istoty, raczej zyskał na napięciu dramatycznem.

Tak się przedstawia obraz twórczości Miłaszewskiego. Poeta zrodził i wychował dramaturga.

Dlatego Miłaszewski, — poeta rasy, — poeta tradycji, — poeta polskości jest typem poety narodowego.

Predyspozycja, wypływająca zresztą z natury budowy twórczej duszy Miłaszewskiego, do sięgania wyłącznie i jedynie do dzieł o pierwiastku czysto - narodowym nie milknie nawet wtedy, gdy przenosi się na tereny obcej literatury. I w tem ujawnia się szczero - polskość Miłaszewskiego tworów, ich rasowość, ich przywiązanie do tradycji, ich nawiązanie do aktualności. I na tem opowiązaniu subtelnem wymienionych elementów polega nowoczesność Miłaszewskiego. Ale nowoczesność nieomytalna, nieprymitywna. Jej zabarwienie liryczne, jej słodka muzykalność stawia dzieła Miłaszewskiego wysoko ponad tłumem współczesnych twórców.

---

*) Stanisław Miłaszewski, ur. w Warszawie 28. IV. 1886 r.

P o e z j e: 1911 — I. wyd., 1929 — II. wyd. „Gest Wewnętrzny; u t w o r y d r a m a t y c z n e: 1927 — „Farys", 1928 — „Don Kichot", 1930 — „Bal w Obłokach", 1931 — „Piękne Polki", 1932 — „Drugie Imię Miłości"; P r z e k ł a d y: 1915 — „W Piekle" J. A. Rimbaud'a, „Epopeja Rycerska" W. O. Hedenstam'a; P r z e k ł a d y d z i e ł t e a t r a l n y c h: 1924 — „Don Juan" J. Zorilli, „Pani Swego Serca" Raynal'a, 1932 — „Car Iwan Groźny" Aleksego Tołstoja, 1934 — „Marja Stuart" Szillera, „Ludwik XI" Delavigne'a; K r y t y k i t e a t r a l n e i l i t e r a c k i e: „Gazeta Warszawska", „Tygodnik Ilustrowany", „Kurjer Warszawski" i wiele innych.

LEONARD TURKOWSKI

PRZEDMIEŚCIA

Sponiewierane sieroty,
odepchnięte,
wyklęte.
Spoliczkowało je miasto swym blichtrem,
wyniosłością kościołów i gmachów;
wyśmiało je słońce czupurne
wrzeszczące w szczytach dachów.
Wyszydziły je parki, aleje
i skwery dumnego przedmieścia;
i ulice i place się śmieją
przygarnięte serdecznością kamiennych pieszczot.

Tylko dla przedmieść biedniutkich
okazało się miasto macochą.
Codziennie wita je z pogardą
nienasyconego molocha.

Sponiewierane sieroty,
odepchnięte,
wyklęte.

Cisną się do matczynych spódnic,
Kurczowo trzymają się matki
w wszystkie ranki, wieczory, południa
nakarmione sieroctwem dziatki.
Tylko w nocy buntują się dziko,
zmęczone palce odrywają od miasta:
gdy się z wież jasnym dźwiękiem wymyka
dziesiąta — jednasta — dwunasta — —
Rozdziczałe szaleństwem ciemności
piją,
biją
i żyją —
bo jakże?
Trza otworzyć raz serca naoścież
i wykąpać tęsknotę w nieb chabrze.
Wtedy słychać po kątach odległych
głuche jęki i krzyki
(nóż, rewolwer, kij, topór, czy kamień),
spitych dziewek wybryki
(„daj swej Ewci dwa złote, Adamie"),
brzęk kieliszków i szklanic.

Grzmijcie, święci z śródmieścia — to na nic!

Znów nad ranem,
mgłą siną zasłane,
do macochy przytulą się skromnie.
Codzień trzeba tak długo, napróżno, napróżno
o tę miłość matczyną skomleć.

Sponiewierane,
zapomniane
sieroty...
odepchnięte...
przeklęte...
Blichtrem spoliczkowane,
wyniosłością wyśmiane,
trzymające się spódnic macochy.

II.

A jednak czasem się oinaczy,
a jednak czasem się zmieni,
a jednak czasem świat się zazieleni.

Ładnie jest w miejskich skwerach,
wszędzie jest ładnie,
a jednak najwięcej piękna
zwykłym przedmieściom przypadnie.

Nieczułe na wdzięki miasta,
co słania się pijane nudą,
pławią się całe w słońcu
sobie a biednym ludziom.

Nie obejdzie je wcale blichtr,
nie obejdzie je gmachów wyniosłość;
tylko się kurzem lśniącym
w cieple powietrza roznoszą.

Śmieją się skromnie do nieba
piegami kamieni brukowych,
w cieniach lip kryją czasem
prażący się piasek
przymiejskich dróg i rowów —
szalone, zielone przedmieścia —
wesołe zawadjaki.

III.

Ale co rok jest też zima,
ale co rok jest też mróz — —

Na biedne ciała, nagie ciała,
Koszulą białą opadnie śnieg — —

Nic, tylko zwykła koszulina
na drżących kończynach
lip, wiązów i brzóz;
po uliczkach, podwórzach i chatach małych
śnieg
biedną bielą legł.
Twardnieje ziemia niezabrukowana,
aż pęka skóra,
aż tworzą się suche rany.
Takie mroźne są przecież wieczory,
noce i rana.

Mróz garścią mocną
powyrywał wszystkie z ciała włosy: —
trawy ze ścieżek,
z drzew liście i owoce,
a ze śmietnisk lulki, pokrzywy i osty.

Wiją się w śnieżnej męce,
jak te wiersze koszlawe i krzywe.
Tylko trochę to wszystko
w śniegu płaskiej się koi piosence,
w cieńkich płytkach lodowego szkliwa,
w głuchych pojękach wietrzyska.

IV.

Najboleśniejsza jest pieśń słotna.

Kiedy niebo się szarą przesłoni kurtyną,
a chłodny wicher reflektory zgasi, —
kończy się baśń:
nie pocałuje już słońce
gorące,
nie zadmie już wietrzyk w liście
ogniście,
nie wyruszą już płowe kurze
w podróże,
już nie tryska radością trawa zdrowa
po rowach,
zakończyły w podwórzach pogwary
dzieciary,
nie rozsrebrzy się siecią skrzydlatą
babie lato.

Kiedy niebo się szarą przesłoni kurtyną —
giną całunki słońca,
ciepłe powiewy,
kurze,
trawy,
gwary,
srebrne nici
giną — giną — giną.

Tylko długawe djalogi wiatru z psami,
tylko liche, skulone postacie,
tylko w dnia przeraźliwej szarości
te mokre, soczyste mgły
ciekące z przestrzennej wieczności.

Skomlą znowu przedmieścia — sieroty,
siną męką błagają litości.
Ciągle trzeba tak leżeć za płotem
i na zawsze się wyrzec matczynej miłości.

Rozprężają się żyły przedmieścia,
i zmęczone nabrzmiewają błotem.
Nie utuli ich żadna pieszczota
pośród nocy. Ani nawet we dnie.
Pełne złości, zażarte,
wściekłe, uparte,
chłoną w siebie nogi biednych ludzi
i gryzą je miękkością podłoża,
a zaś miejskie auta i wozy
obchlastują krwią czarną,
cmentarną.

Nie pomoże wrzask maszyn i stangretów,
nikt tej złości wielkiej nie zabije: —
trzeba jeździć po mieście, a nie tu!
nie wydrwiewać boleści tych sierot
zanurzonych w krwi - błocie po szyje!

Ale jednak nic złość ta nie znaczy.
Nie pomoże boleść ni strach.
Trzeba pławić się w krwi swej i łzach.

Może znowu na lato się zmieni,
może znowu się oinaczy,
może znowu się zazieleni.

V.

Pewnej wiosny, gdy słońce zaświeci,
wyjdzie miasto z siebie do swych dzieci
i, jak lekarz, rozetnie pincetą
chore ciała, pozbawione werwy.
W długie szpary, z troską rozcinane,
włoży nici błyszczące, miedziane:
jak na nowo płodząca kobieta,
głodne dzieci swą siłą unerwi.
Potem wierzchni naskórek obetnie,
w granitowe kostki ustroi je świetnie,
a na nowych błyskotliwych szynach
pomknie tramwaj w rozpędzie miłosnym.
Na przedmieściach już światła nie zgasną,
będzie dobrze już zawsze i jasno,
wyciągnięte z błota dziewczyny
pójdą zrana do pracy radośnie.
W popołudnia słoneczne i ciche
wrócą ludzie z biur, szkół i warsztatów.
Już nic na nich nie będzie czyhać:
pójdą prosto do czyteln i teatrów.

VI.

Brudne, błotne przedmieścia:
sponiewierane sieroty,
odepchnięte,
wyklęte.

Cisną się do matczynych spódnic,
pogardą i sieroctwem karmione.
Codzień trzeba tak długo, napróżno, napróżno
o tę miłość matczyną skomleć.

Szukamy nowych talentów



Henryk Piotrowski — Lichtarz (bronz)
(Fot. R. S. Ulatowski)



Henryk Piotrowski — Trybowana płyta mosiężna
(Fot. R. S. Ulatowski)

Redakcja „Głosu" przedstawia dziś dwie prace mało znanego rzeźbiarza Henryka Piotrowskiego z Poznania.

Artysta ten jest absolwentem poznańskiej Szkoły Sztuk Zdobniczych, gdzie kształcił się w klasie rzeźby i bronzownictwa prof. Jana Wysockiego pod kierunkiem instruktora Jerzego Wankiewicza. Talent Piotrowskiego zdradza wybitnie cechy zdobnicze. Z zamiłowaniem też wykonuje P. przedmioty codziennego użytku, mimo prostoty i stylizacji, o wysokich walorach artystycznych. Znajdują one licznych wielbicieli i nabywców tego rodzaju unikatów dzieł przemysłu artystycznego.

Nie odgradzając się od t. zw. czystej rzeźby, wykonał młody ten artysta szereg płaskorzeźb, portretów i kompozycyj, któremi zyskał pochwalne oceny, zarówno prasy jak i publiczności, zwiedzającej wystawy poznańskie.

MARJAN ŁEBKOWSKI

Dorobek muzyczny Feliksa Nowowiejskiego

Nazwisko Feliksa Nowowiejskiego związane jest w sposób historyczny z latami przedniepodległościowemi narodu polskiego, kiedy to znakomity kompozytor szerzył i utrwalał polską kulturę muzyczną, poświęcając jej od r. 1902 swoje nieprzeciętne zdolności oraz ofiarną pracę. Będąc oddawna wielkim autorytetem muzycznym, cenionym przez wszystkie narody europejskie, stał się on kompozytorem, którego dzieła przypominały imię Polski na wszystkich estradach zagranicznych w dobie żałoby narodowej.

Przyznanie mu państwowej nagrody muzycznej podkreśla wybitnie jego działalność artystyczną i pedagogiczną na polu pracy kompozytorskiej oraz kapelmistrzowskiej w różnych dziedzinach muzyki, począwszy od pieśni jako takiej (ludowej — świeckiej czy też kościelnej), a skończywszy na jego twórczości symfoniczno - operowej, pociągającej go najbardziej i rokującej jeszcze wielkie nadzieje na najbliższą przyszłość.

Tegoroczny laureat muzyczny zbierał już niejednokrotnie wawrzyny czy to w Niemczech, czy we Francji, bądź też w Ameryce, o czem świadczą nagrody im. Meyerbeera, im. Beethovena i nagroda Columbji. Bogata twórczość Nowowiejskiego obejmuje niemal wszystkie dziedziny kompozycji. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że najprostszą formą muzyczną jest pieśń jako taka, — podkreślić należy, że w dziedzinie tej ostatniej jest Nowowiejski wybitnym polskim twórcą.

Któż nie zna potężnej i majestatycznej „Roty", której oprawa muzyczna stanowi nierozerwalną całość z podniosłemi słowami Konopnickiej i jest najgłębszą wyrazicielką tężyzny i niezłomności ducha narodu, jego dumy i jego żywotności?

Pieśń ta — to symbol umiłowania ojczyzny i symbol wiary, — historyczne cechy „polskości", którą kompozytor tak szczerze i po mistrzowsku uwydatnił zapomocą barw dźwiękowych.

Poza bogatą twórczością muzyki chóralnej świeckiej i kościelnej, poszczycić się może Nowowiejski wspaniałemi oratorjami oraz symfonjami. Dzieła te były wykonywane w New Yorku, Berlinie, Frankfurcie, Londynie, Wiedniu, w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Lwowie, Katowicach oraz w innych ośrodkach muzycznych.

Na wielką uwagę zasługują oratorja: „Quo Vadis", (wykonane blisko 150 razy), „Znalezienie św. Krzyża" i „Syn marnotrawny".



W zakresie twórczości organowej wymienić należy 9 symfonij, z których IX posiada jako temat końcowy pieśń „Bogurodzicę".

Muzyka Nowowiejskiego religijna zawiera „5 mszy liturgicznych" bardzo wartościowych i odznaczających się świetnem, potężnem brzmieniem. Opery „Legenda Bałtyku" i „Tatry" posiadają cechy wybitnie narodowe.

Wykonany ostatnio po raz I-y poemat symfoniczny „Beatrice", oparty na „Boskiej Komedji" Dantego, wykazuje wielkie walory inwencyjne kompozytora oraz niezwykłe pomysły orkiestracyjne.

Obecnie wykańcza Nowowiejski nowe 2 opery o tematach ludowych. Będą niemi: „Ondraszek" i „Kaszuby", zawierające szereg pięknych aryj, jak „Szewiec", „Koseder", „Gansi łud" (Gęsie udo) itd.

Twórczość Nowowiejskiego nacechowana jest głębokiem ukochaniem idei polskości, mającej charakter wybitnie neoromantyczny słowiański.

Zasłużonemu kompozytorowi i pedagogowi życzyć należy dalszych pozytywnych wyników na polu pracy kompozytorskiej, która niewątpliwie przyczyni się jeszcze nieraz do pomyślnego rozwoju polskiej myśli twórczej muzycznej i jej racjonalnej, umiejętnej pielęgnacji, tak godnie reprezentowanej przez duchowych spadkobierców Chopina, — Mieczysława Karłowicza i obecnie Karola Karola Szymańskiego.

KONSTANTY DOBRZYŃSKI

Bunt

Długo nas chcecie karmić egzotyczną papką,
emisarjusze wrogich i obcych nam dróg?
Długo nam trzymać przyszłość pod niewidką czapką,
że nie wiemy gdzie kres nasz, i gdzie jest nasz Bóg?

Myślicie wiecznie niańczyć nas w pieluchach
i swoje wizje przed oczy nam snuć —
uczyć jak chcecie zdrętwiałego ducha
myśleć i czuć.

Ej, wy, pisarze co nam w gardziel pchacie
waszą jaźń obcą, chociaż w polskiej szacie —
od waszej strawy popuchły nam gardła,
zakipiał mózg.
Woń waszych przypraw trzewia nam podarła,
stanęła w krtani jak dławiąca ość,
aż rzygnął buntu purpurowy bluzg
aż się spienił,
rozpłomienił,
i warknął:
DOŚĆ!

Oto myśmy wytryśli z ojczystych kurhanów —
rozparliśmy się w nogach szeroko i twardo —
zaryły się nam pięty w skibach czarnych łanów —
naszą skronią skupioną, nieugiętą, hardą,
orzemy nieba ołowiany strop —
my,
robotnik i chłop.

Wyprężyły się grzbiety jak łuk —
porwaliśmy wasz łachman na strzępy, na części,
woraliśmy w wszechświaty zbuntowane pięści,
bo jedno jest dla nas niebo i jeden jest Bóg.

I wsłuchani jesteśmy w naszych wichrów wianie
i łomoczą nam serca i grają nam krtanie
i rzucimy za chwilę nasze jędrne, zdrowe,
pachnące ziemią: SŁOWO NARODOWE.

Nie damy ludu wodzić po złudnych manowcach,
wśród waszych rui i porubstwa wzruszeń,
lecz mu odkryjem naszą polską duszę
i damy do spożycia jak bochen razowca.

Wypełniły się czasy w przepowiedniach wieszczów —
spadniemy na spękane posuchą przestrzenie
gromami, błyskawicą, huraganem deszczów —
my,
młode pokolenie.
Rozpostrzemy swe skrzydła i orle pazury,
wywrócim wszystko na nice,
przestawimy zwrotnice
kultury.
Nasze jest imię CZTERDZIEŚCI I CZTERY!
Hej!
Święte Lucyfery!
Czyż mamy wiecznie pełzać po omacku
i słuchać obcych dyktand i rozkazów,
jakbyśmy swego nie mieli wyrazu?
Hej!
Zakląć tak siarczyście, z serca, po sarmacku
splunąć w garść, kułaki zacisnąć
i buntem roziskrzonym we ślepia im błysnąć —
runąć na przekór wszystkim i wszystkim na złość,
ławą,
do naszych miast i siół,
grzmotnąć chropawą prawicą o stół,
aż się rozlegnie po Karpatach cios
i huknąć:
DOŚĆ!
My mamy głos!!!

HILARY MAJKOWSKI

Wystawa jubileuszowa w „IKS-ie"

Instytut Krzewienia Sztuki otworzył ostatnio swą 50 wystawę dzieł sztuki. Zanim jednak omówimy ciekawą ekspozycję jubileuszową, jaką niewątpliwie jest kolekcja rysunków — portretów syntetycznych i kary-



Henryk Smuczyński — Red. Witold Noskowski, (rys.) Salon „IKS"

katur Henryka T. Smuczyńskiego, oraz rzeźb Kazimierza Piotrowskiego, poświęcimy naszą uwagę tej młodej placówce kulturalnej. Zasługuje bowiem ona na to w zupełności, biorąc chociażby pod uwagę koncentrację współczesnej „moderne" polskiej plastyki, w przeciwstawieństwie do Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych, oficjalnego salonu artystów starszych i znanych.

„IKS" otwarty został w 1933 r. Wciągu swej 1½ rocznej działalności wystawiało w 2 salach Instytutu około 120 artystów, biorąc udział w 50 wystawach. Wielu z plastyków wystawiało tu poraz pierwszy, inni poraz pierwszy w Poznaniu. Spotykaliśmy się z nazwiskami artystów o ustalonej już opinji, bądź z młodymi, stawiającemi pierwsze kroki oficjalnie. Ci ostatni szczególną otaczani są opieką. W kolejności poznała publiczność obrazy i grafikę następujących artystów: Tytusa Czyżewskiego, Dołżyckiego, Elstera, Krzyżańskiego, Lama, Potworowskiego, Doroty Seydenman, Taranczewskiego, Wronieckiego, Jana Mrozińskiego, Władysława Strzemińskiego (w Poznaniu poraz pierwszy), Raczyńskiego, Tomarowicza, Polańskiego (w Poznaniu pierwszy raz), Roguskiego, Władysława Grabowskiego z Paryża (pierwszy raz), Łucji i Józefa Oźminów, Lipskiego, Kirkina, Ziółkowskiego. Anny Studzińskiej, Małachowskiej, Kluski, Kondratskiego, Smółki (pierwszy raz), Gąsienicy Szostaka, Worsztynowicza (pierwszy raz), Wacława Wąsowicza, Jana Szancera (pierwszy raz), Henryka Czamana (pierwszy raz), Marji Zabłockiej, Rafała Malczewskiego, Tadeusza Malickiego (pierwszy raz w Poznaniu), Lanżanki i w. in.

Z rzeźbiarzy byli reprezentowani: Wawrzyniec Kaim, Jacek Puget, Edward Haupt, Żok, J. M. Jakób, Woźniak, Kazimierz i Henryk Piotrowski.

Rewelacją była wystawa nieznanego w Poznaniu grafika prof. Ludwika Tyrowicza ze Lwowa. Nie mniej ciekawe wystawy fotografiki artystycznej Konrada Hoffmana, kilimów Ireny Rejewskiej - Obremba, Tadeusza Wańskiego, Mieczysława Rysia i grafiki czeskiej. Indywidualnie wystawiali artyści grupy krakowskiej „Zwornik", a także zbiorowo poznańscy, z darami ofiarowanemi kapitanowi Bajanowi.



Henryk Smuczyński — Portret M. Rysia (rys.) Salon „IKS"

Na pięćdziesiątą z rzędu wystawę składa się kolekcja 42 prac oryginalnego artysty-malarza, rysownika i dekoratora Henryka T. Smuczyńskiego, jednego ze współ-



Henryk Smuczyński — Ludomir Różycki (rys.) Salon „IKS"

twórców „IKS-u" i szereg rzeźb Kazimierza Piotrowskiego, wystawiającego w Poznaniu poraz pierwszy.

Smuczyńskiego karykatury i portrety syntetyczne zdradzają coraz to lepiej opanowaną fakturę i rysunek. Nie są one złośliwe, ni śmieszne. Artysta, chwytający z zadziwiającą (niekiedy fotograficzną) dokładnością, podobieństwo portretowanej postaci, podkreśla specjalnie jej charakterystyczne cechy. Będzie to niekiedy żyłka na skroni (portret p. R.), rozwiana czupryna (red. N.), muszka na twarzy p. R., czy okulary prof. Wysockiego, usadowione na czole nestora naszych medaljerów.

W portretach pań używa Smuczyński tej samej szczerości rysunkowej, z lekka podkreślając farbką obramowanie główki (portrety red. W. i Św.), niekiedy zaznaczając tylko karmin ust i zauszników, np. w portrecie Zofji Grabowskiej. Trzy obrazy olejne (portret i dwie kompozycje) są właściwie w założeniu dekoracyjnemi, tj. wyziera tu na plan pierwszy silnie zakreślona prymitywność dekoracyjna, co uwidacznia specjalnie abstrakcyjny leżący „Akt kobiety" o wizualnej, przemyślanej kolorystyce.

Są to niemniej ciekawe prace tego ze wszechmiar zdolnego artysty, którego twórczość coraz to silniejszym bije gejzerem w marazm pseudo sztukmistrzów lokalnego błotka artystycznego. Podejście dekoracyjne mają również cztery martwe natury (olej), nadające się raczej na dużych rozmiarów panneau, ujęte w nowoczesną urabianistykę willi.

Kazimierz Piotrowski jest rzeźbiarzem doskonale panującym nad materjałem. Z wystawionych portretów widać, że jest on artystą szczerym, nie silącym się na modne dziś różne kruczki, maskujące w większości wypadków nieudolność i brak podstaw rysunku i proporcji. Tworzy więc rzetelne portrety, z lekka je stylizując, nadając tem swej sztuce istotne oblicze. Dowodem tej dążności są wystawione głowy p. R., H. i K. Niemniej ciekawe w ujęciu są groteski (Paderewski i red. R.) modelowane w minjaturze. Legitymują one zdolność artysty i w tej dziedzinie rzeźby, określonej w Niemczech mianem „kleinplastik".



Kazimierz Piotrowski — Redaktor R (groteska)

TADEUSZ POWIDZKI

Szlakami duszy słowiańskiej

Dubrownik nazwano perłą Adrjatyku. Nazwano go tak z całą słusznością.

Mimo to w mieście tem nie pociąga człowieka tyle piękno jego architektoniczne i cudowne położenie, ile patyna wieków, pokrywająca sędziwe mury, i przeszłość, tak swoista i bujna, że podobną poszczycić się nie może żadne inne miasto słowiańskie.

Ma Dubrownik w sobie co z naszego Krakowa. Czyżby ten nasz podwawelski gród był dla nas tak cudnym — mimo swych baszt, załamania linji dachów, starych plant, mimo dostojnej sylwety Wawelu. a nawet mimo spoczywających w nim prochów, drogich każdemu sercu polskiemu, — gdyby nie nasza fantazja, zdobywająca się na wskrzeszanie wizyj dawno minionych: tłumu barwnego mieszczan, korowodów królewskich i szlachty, biskupów, potężniejszych nieraz nad króle, a niemniej rektorów i profesorów szacownej Almae Matris oraz jej żaków, wnoszących ruch i życie w każdy zakątek?

W podobny sposób ożywić musimy mury Dubrownika tem wszystkiem, co było w jego bujnej i dumnej przeszłości. Niechaj nam przed oczyma duszy staną rektorowie tej zabiegliwej republiki kupieckiej, która nigdy nie zaznała jarzma tureckiego, ani też nie uległa przepotężnej woli władczyni mórz, Wenecji, — niechaj stary port dubrownicki zabłyśnie w słońcu bielą żagli, przygnanych tu wiatrami z całego niemal świata, — niechaj „Stradun" zaroi się tłumem karnawałowych masek jak kiedyś, — a wówczas dopiero słowiańska „perła Adrjatyku" nabierze dla nas pełnego blasku.

Przeszłość Dubrownika owionie nas tem silniej, jeżeli na tem barwnem, fantazją wyczarowanem tle ujrzymy ludzi z tamtych czasów, żyjących jednak do dziś dnia wielkością swego talentu, przemawiających do nas w swych dziełach literackich. A był ich — w czasach, w których my mieliśmy tylko dwóch, Reja z Nagłowic i Jana z Czarnolasu, — w Dubrowniku cały szereg: Sziszko Menczetić i Gjore Držić, Dominko Zlatarić, Mavro Vetranović Czavczić, Gjivo Bunić Vucićević, Andrija Czubranović i przedewszystkiem Ivan Gundulić.

Nazwisko tego ostatniego nie jest już dla Polaków pustym tylko dźwiękiem od czasu, gdy najcenniejsze jego dzieło, poemat historyczny o naszej wojnie chocimskiej, „Osman", ukazało się w pięknem tłómaczeniu Czesława Jastrzębiec - Kozłowskiego w wydawanej przez prof. Beneszića Bibljotece jugosłowiańskiej. W najnowszym tomie tegoż wydawnictwa, otwierającego Polsce okno na świat duszy południowo - słowiańskiej, poznajemy dubrownickiego barda ze strony innej, może dla nas jeszcze ciekawszej, niż w „Osmanie". Gundulića „Dubrawka" pod względem formy jest grą pasterską na wzór Torkwata Tassa, odbiega jednak od pierwowzoru swego bardzo daleko, wprowadzając pierwiastki, poecie włoskiego Odrodzenia nieznane. Nie erotyzm stanowi główny temat udramatyzowanego dzieła dubrownickiego poety. Miłość najpiękniejszego pasterza do najpiękniejszej pasterki jest tylko tłem, na którem Gundulić daje obraz ducha Republiki Dubrownickiej, który winien nas specjalnie zainteresować. W duchu tym bowiem dominuje to, co wspólne jest wszystkim Słowianom — miłość wolności i ojczyzny, a Gundulić tejże swej miłości, połączonej z dumą, daje wyraz tak silny, jak tego nie potrafił żaden z współczesnych.

Rybak, który przybył do „dąbrowy" - Dubrownika, oświadcza w dramacie Radmilowi:

„Przyszedłem, bo tubym pragnął stare kości
ogrzać w gnieździe lubem najsłodszej wolności.
Niszcza kraj nasz biedny wrogów gwałty, zbrodnie;
w tej dąbrowie jednej żyje się swobodnie.
Przez nasze pobrzeże, z krwawemi oczyma
biega wściekłe zwierzę*), wszystko w szponach trzyma:
tutaj się nie słyszy, jak zła bestja rzęzi,
słowik jeno w ciszy kwili na gałęzi."

A ostatecznie, gdy następuje rozwiązanie dramatu, gdy wszelkie powikłania kończą się ślubem Milenka i Dubrawki, chór weselny rozbrzmiewa triumfalną pieśnią:

„O, piękna — o, droga — o, słodka wolności!
Przez ciebie dar Boga nam zesłan w hojności!
Tyś iście przyczyną radości godowej,
ozdobą jedyną tej naszej Dąbrowy.
Ni srebro, ni złoto, ni ludzkie istnienie,
piękności twej oto nie zrówna się w cenie!..."

*) Aluzja do herbu Wenecji, uskrzydlonego lwa, który spotykamy dziś jeszcze na całem wybrzeżu dalmatyńskiem, za wyjątkiem Dubrownika, który w swym herbie ma św. Błażeja.

W tej patrjotycznej nucie dubrownickiego barda odnajdujemy najpiękniejszą stronę duszy słowiańskiej, która tam, na całem wschodnim wybrzeżu Adrjatyku, od czasów świętych Cyryla i Metodego, od czasów Grzegorza z Ninu, rozwijała się własnem życiem. Na rozwój ten patrzymy z tem większem podziwem, że odbywał się on pod bezpośrednim żarem kultury włoskiego Odrodzenia. A jednak żar ten przejawić się zdołał zaledwie w dziełach architektonicznych, nie sięgając do głębi słowiańskiej duszy. Pozostała ona tam sobą, mimo faktu, że w żyłach mieszkańców płynie znaczny procent krwi romańskiej.

Ostatni tom Bibljoteki jugosłowiańskiej zawiera poza „Dubrawką" Andrzeja Czubranovića „Cygankę". Poemat ten, aczkolwiek przypominający tematem również włoskie „canto delle zingane", różni się od tychże o tyle, że nie zawiera opisu doli cygańskiej, lecz treść jego stanowią wróżby dla sześciu Dubrowniczanek. Ciekawe są dla nas wróżby te, bo przekonują, że serce pięknej pani dzisiejszej nieróżni się wcale od serca tej z XVI wieku.

Kto pragnie zrozumieć dobrze i odczuć znaczenie literatury dubrownickiej z okresu jej złotego wieku, ten winien przeczytać doskonały wstęp „O maskeratach i grach pasterskich w Dubrowniku", napisany przez dra Mihovila Kombola. Autor rzuca bardzo wiele ciekawego światła nietylko na twórczość Czubranovića i Gudulića, lecz także na to, jak załamywały się w Dalmacji wpływy włoskiego Odrodzenia.

REM. NEY

Reflektorem po scenie

Sprawa przyszłości teatru wiąże się silnie ze sprawą przyszłości całej naszej kultury. Idzie o autonomję teatru odnośnie do sztuk krzyżujących się z nim: radja i filmu. Zwlaszcza filmu. Jest rzeczą niezbitą, że film z wszelkiemi swemi udoskonaleniami zachwiał poważnie bytem teatru. Teatr, by się ratować, dokonuje od czasu do czasu plagjatu kilku sztuczek i chwytów właściwych, istotnych dla filmu. Sądzi, że w ten sposób, wykradając filmowi talizman powodzenia, zachowa, odzyska lub zwiększy własne powodzenie.

Ale to grube nieporozumienie. Publiczność nie chce mieć kina w teatrze. Bo niewspółmierność tych dwojga tutaj jest aż nadto rażąca. Teatrowi, który sili się być kinem, zawsze czegoś niedostaje lub też zawsze ma czegoś w nadmiarze. Rezultat jest ten, że u widza budzi się zdwojona tęsknota za prawdziwym filmem, niepreparowanym i nie fuszerowanym.

Rzecz się ma podobnie, jak z teatrem w filmie. Teatr w filmie to nasza, polska specjalność. My w tem celujemy. Ale też dlatego poziom artystyczny naszych filmów jest tak żałosny. Wstrzykiwamy w film parę dawek — gdybyż to były tylko dawki — całą masę teatryny i cieszymy się, że jakoś się to wszystko rusza.

Niedawno wypuściliśmy z naszej wytwórni „Księdza Kordeckiego". Głosiliśmy urbi et orbi, że to nasz najlepszy produkt. Najlepszy? Tem gorzej dla nas. Ale było w tym „Księdzu Kordeckim" tyle patosu teatralnego, tyle obrzydliwej szarlatanerji teatralnej, tyle komedjanctwa teatralnego, słowem tyle teatryny, że tylko głębokim — przypuśćmy — uczuciom patrjotycznym i religijnym naszej publiczności zawdzięczać należy, iż już po paru obrazach nie pozostawiła za sobą pustych miejsc przed ekranem.

Teatr, który nie ufa we wlasne siły, jest teatrem słabym i złym. Podobnież i kino. Sztuka nie może sugerować sztuczności. A wrażenie sztuczności irytującej daje teatr w filmie i film w teatrze.

Dobry teatr nie potrzebuje obawiać się konkurencji ze strony innych sztuk — pod jednym warunkiem, że publiczność nie da się znarowić przez film. Bo to jest sztuka łatwa i dlatego niebezpieczna. Ciekawe, czy zdołamy zachować swój instynkt do teatru. Do teatru, jako sztuki, wymagającej od nas współ pracy, współmyślenia, współdźwięku. Jako Jako sztuki, stwarzającej nowy, wyższy sens sztuki, stwarzającej nowy, wyższy sens życia.

Przed nami z jednej strony droga pełna miłych obietnic, z drugiej droga trudna, mozolna, lecz uwzględniająca. Czyż ci, którzy stanowią dominantę kultury wybiorą tę drugą?

Nic tutaj pewnego nie można powiedzieć. Żyjemy w czasach, gdy . . . (och, jak to brzmi syntementalnie), gdy człowiek bardziej niż kiedykolwiek narażony jest na zgubienie się w chaosie zewnętrznego świata i bardziej niż kiedykolwiek podatny jest na jego rozkładowe działanie. Albowiem brak jest temu człowiekowi tego, co jest świętym atrybuten ustroju, opartego na światopoglądzie indywidualnym, zwartym, zamkniętym w sobie — woli. On i zewnętrzność tworzą jedno — a jeżeli jej jeszcze nie tworzą, to ją będą tworzyć.

Czyż więc zdobędzie się człowiek tego typu na ujarzmienie zewnętrzności i na stopienie jej w tyglu swej duszy — jeżeli ją ma — na amalgamat wartości wiekuistych? Może . . . Zdarzają się przecież nawet takie — niespodzianki.

W niespodziance leży dobra przyszłość teatru. (rem.)

Kronika krakowska

Kraków w dziedzinie kultury zmaga się obecnie z dręczącą rzeczywistością. Różne rodzaje kultury wygrywają już bardzo rzadko, a coraz częstsze są likwidacje, straty, niedobory. Najlepiej to ilustrują losy prasy. Od początku tego roku poszły z Krakowa do Warszawy: „Czas", „Naprzód", „Przegląd Współczesny", a ostatnio „Sztuki Piękne". Utrzymuje się socjalistyczny, niedawno założony „Tygodnik Artystów", trybuna ludzi nie znających swego celu, wyrafinowanych pseudokrytyków, poszukiwaczy cudów, a w życiu codziennem spijaczy „czarnej" w „Esplanadzie" lub „Feniksie". Organ ten trzyma przy życiu wysokowartościowy czek rekt. Szyszko - Bohusza. Podobno już koniec bliski.

Upadła „Gazeta Artystów", prowadzona przez „Legjon Młodych". Los był do przewidzenia. Kilka niezłych artykułów odbijało rażąco od pretensjonalno-żakowskiego tonu pisma; dobił je filosemityzm i recepty na bolszewizm w Polsce. Ogromny brak w Krakowie pisma polskiego, literackiego, prawego. Nic dziwnego, że „Prosto z mostu" (pismo nie bez grzechów) zalało z powodzeniem Kraków. „Głos" walczy zwycięsko z uprzedzeniem publiczności do prasy narodowej (Kraków!).

W zakresie literatury zaszły ostatnio pewne interesujące sprawy. W Zw. Zaw. Literatów nastąpił rozłam na tle ideowem. Prezes K. H. Rostworowski sprzeciwił się przyjęciu Żyda (Peipera) do jury, mającego zadecydować o nagrodzie literackiej m. Krakowa. Lewica zglosiła wniosek o votum nieufności dla prezesa, wobec czego Rostworowski ustąpił ze stanowiska.

Walka z żydostwem i liberalizmem lewicowym staje się coraz komiczniejszą. Na urządzonym przez „Litrat" wieczorze literackim p. n. „Żywy Kraków" na katedrze roiło się od Żydów, a na sali zabitej po brzegi nie bylo, jak w Sodomie 10 sprawiedliwych, 10 aryjczyków! Żywy Kraków, to ten właśnie, co był na sali, a polski Kraków, to jest Kraków martwy.

Koło Polonistów i „Litart" urządziły dyskusję o „litertaurze narodowej". Przemawiali red. Jan Kembieliński i Jan Bielatowicz jako narodowcy oraz pp. Adam Polewka i Lech Piwowar — socjaliści. Starły się dwie idee: materjalistyczna i idealistyczna. Czyż trzeba mówić, która zwyciężyła? Panowie z lewicy nie wierzą w ducha, ideę, istnienie narodu. Są tylko klasy! Atmosfera dyskusji byla bardzo namiętna przez obecność na sali rozhisteryzowanych żydków, żałujących bardzo za swoimi mówcami „uciemiężonych klas" w Polsce.

Sztuka: Dwie stałe wystawy. Wspaniała była wystawa sztuki belgijskiej w Pałacu Sztuki, obecnie jest tam wystawa włoska współczesna (znacznie gorsza).

Muzyka: Po niebywałym triumfie Kiepury, opera idzie w dalszym ciągu regularnie. Ostatnio „Madame Butterfly". Zasługa to głównie dyr. Bol. Wallek - Walewskiego, mającego niebawem obchodzić 40-lecie pracy kompozytorskiej.

Nauka: Prof. Sobieski za bezstronność historyka poszedł na emeryturę. W druku książki prof. Windakiewicza o „Mickiewiczu". Wyszedł I t. doskonałego „Polskiego Słownika Biograficznego" Polskiej Akademji Umiejętności. Polonistyka ma rychło otrzymać nowy program studjów. Zasługa (wątpliwa) przypada rzutkości prof. Kołaczkowskiego. Batalja o nową ortografję rozpocznie się wkrótce. Cisza chwilowa oznacza skupioną pracę.

Piśmiennictwo: Kraków jest obecnie pod znakiem dwu nowości beletrystycznych: „Rubikon" Nowakowskiego jest miły, choć zgrzyty bardzo głośne, gorszy od poprzednich dzieł tego autora; „Grypa" Jalu Kurka stanowczo bogatsza w reklamę, niż w walory artystyczne. Brak nam jednak książek o wsi, a ta przynosi wiele. Mimo protestów Skuzy.

Młodzież narodowa wygrywa wybory w organizacjach akademickich. Ta nie zawiedzie nidgy, choć ciemne dokoła niej chmury. *J. B.*



Feliks Worsztynowicz. „Podwórze"

cechuje wyraz słowiańskiego neoromantyzmu, który w twórczości polskiej znajduje główne swe źródło i, jako taki, jest przeciwstawieniem francuskiego impresjonizmu.

Koncert Karłowicza odegrała z orkiestrą p. Irena Dubiska, wykazując wielkie zacięcie rytmiczne oraz artystyczne odczucie tego pięknego arcydzieła.

Nowy poemat Nowowiejskiego „Beatrice", osnuty na tle „Boskiej Komedji" Dantego, przesiąknięty jest głębokim, swoistym liryzmem, zwłaszcza w 1-ej swej części.

Pięknie skonstruowane tematy oraz niezwykle bogata i charakterystyczna instrumentacja wykazują głębokie inwencje kompozytora oraz plastyczne ujęcie niezwykle skomplikowanych zagadnień poematu Dantego.

Sukces Nowowiejskiego był podwójny: — jako twórcy i jako odtwórcy — dyrygenta.

NA ŁAMACH PRASY

Zagadnienie dobrej książki

W miarę, jak twórczość beletrystyczna coraz zaczęła się potęgować, jak coraz nowi ludzie poczęli wnosić do skarbca kultury narodowej płody swego ducha, wysunęło się na czoło współczesnych zagadnień kulturalnych, zagadnienie dobrej książki. Przeważnie cicho fermentowało wśród ludzi, zdających sobie sprawę z niebezpieczeństwa dla kultury, jakie niosła za sobą masowa produkcja książki. Lecz nie mówili o tem głośno, wiadomo z jakich względów.

Ostatni rocznik literacki 1934 wymienił 176 pozycyj książek oryginalnych, polskich, 198 tłumaczonych z języków obcych. Cyfry naogół same mało nam mówią. Raczej powinniśmy być zadowoleni z takiego stanu rzeczy. Lecz, kiedy weźmiemy pod uwagę, jakiej wartości są te książki oryginalne, na jakim poziomie znalazły się przekłady, to nic dziwnego, że do następujących wniosków musimy dojść:

„Spośród dzieł oryginalnych prawdopodobnie nie więcej, jak 40 proc. stanowią książki szeroko czytane o większej wartości, prawdopodobnie około 20 proc. książki szerzej jeszcze czytane, bo zaliczające się do t. zw. literatury wagonowej, stojącej u nas na nieprawdopodobnie niskim poziomie — reszta bądź nie dochodzi nigdzie dalej poza prowincjonalne miasto, w którym jest wydana, bądź też stanowi drugie wydanie, czyli nie wnosi nic nowego. Wobec tego stosunek przekładów do wydawnictw oryginalnych jeszcze się zmieni na niekorzyść tych ostatnich . . . („Prosto z mostu", nr. 8).

Zrozumiałem jest dlaczego przekłady są tak popularne i szeroko czytane, tem więcej, jeśli się weźmie pod uwagę sugestywność obcego nazwiska wśród naszego społeczeństwa. Nie byłoby powodu biadać nad tem, gdyby się nie wzięło pod uwagę, poziomu przekładów.

U nas jedyną dobrą tłumaczką jest Aniela Zagórska. „Boy, bijący ją zarówno talentem jak znajomością kultury, którą nam przyswaja, niestety zajął się innym rodzajem twórczości . . ." („P. z m.", nr. 2).

Reszta to, — tłumacze, — geszefciarze, których przekłady popierają takie firmy wydawnicze, jak „Młot", „Nowość", „Eurela". *„Żadne prawo nie zdołało dotąd ukrócić tych orgij nieuczciwych kombinacyj i niema zrozumienia potrzeby podjęcia zorganizowanej akcji, wielkiej kampanji przeciwko temu najazdowi na naszą kulturę, kampanji, któraby stanęła w obronie zagrożonych wartości i zdołała oczyścić atmosferę". („P. z m.", nr. 8).*

Rozpoczął tę kampanję Andrzej Mikułowski w artykule „Najazd na kulturę". („Prosto z mostu", nr. 8), którego główne myśli pozwoliłem sobie wyżej przytoczyć. Trzeba inicjatywie zdolnego publicysty przyklasnąć, że odważył się podjąć tego rodzaju zagadnienie. Argumentuje je bardzo dosadnie przytoczonymi cyframi. Sądzimy, że wywoła dostateczne odgłosy w prasie polskiej, a sami nie pozostaniemy dłużnik. *cze - pil.*

MARJAN ŁEBKOWSKI

Z opery

Cyrulik Sewilski. — Występy Agostina Casavecchi'ego. — X. koncert symfoniczny.

Wznowienie „Cyrulika Sewilskiego" spotkało się z wielkiem uznaniem poznańskich melomanów, — tembardziej, że dyrekcja opery nie szczędziła starań i wysiłków po temu, by ta komedjo - opera otrzymała piękną, „europejską" szatę dekoracyjną oraz bardzo sumienne i udatne opracowanie muzyczne.

Słowa szczerej podzięki należą się p. Szpingierowi, który zaimprowizował naprędce minjaturkę sceny rotacyjnej, nadającej się specjalnie do dekoracyj „Cyrulika", pomyślanych i wykonanych oryginalnie i estetycznie. Orkiestra i chóry spoczywały w rękach dyr. Latoszewskiego. Z solistów wyróżnili się pp.: Kaupówna, Dolnicki, Urbanowicz, Raczkowski oraz Szpingier.

Wszystkie występy p. Casavecchi'ego, znanego włoskiego tenora, zaliczyć można do bardzo miłych i sympatycznych. Młody ten śpiewak operuje ładnym, metalicznym głosem, rozwijając go dobrze w górze, a mniej udatnie w średnicy.

Jako książę z „Rigoletta" wykazał Casavecchi pewną może ostrość w brzmieniu swego głosu, co prawdopodobnie wywołane było zmęczeniem po podróży.

Sekundowali mu dzielnie pp.: Olgina (Gilda), dr. Stokowska (Magdalena), Karpacki (Rigoletto), Urbanowicz (Sparafucile), Szpingier (hr. Monterone(oraz Warchalewski (Marullo). Chóry i orkiestrę prowadził sprawnie p. Barański.

Występ Casavecchi'ego w „Cyganerji" był może najlepszym. Partja Rudolfa, jakby stworzona dla niego, jest miernikiem walorów głosowych młodego artysty oraz wyrazem jego umuzykalnienia i odczucia momentów psychicznych. Inne główne role kreowali pp.: Kisielewska (Mimi), Dudiczówna (Musetta), Dolnicki (Marceli), Urbanowicz (Collin), Warchalewski i Szpingier.

Pan Dolnicki, przyzwyczajony na scenie do włoskiego języka, zapomniał w pewnym momencie o polskiem słownictwie, co wywołało na widowni pewną konsternację i rozgrzeszające oklaski pod adresem cenionego i sympatycznego śpiewaka. Dźwięczny głos p. Kisielewskiej nabrał pełnej barwy dopiero w ostatnim akcie. P. Dudiczówna nadaje się chyba lepiej do partyj operetkowych. — Głos zbyt ostry i forsowany, zwłaszcza w górze, raził trochę w „Cyganerji", mimo dobrych niekiedy momentów interpretacyjnych. P. Urbanowicz pięknie odśpiewał arję IV-go aktu. Staranna jego reżyserja oraz umiejętne kierownictwo chórów i orkiestry, spoczywające w rękach dyr. Latoszewskiego, sprawiły, że całość wywarła wrażenie bardzo miłe.

Bardzo interesującym był program ostatniego koncertu symfonicznego, nader sumiennie opracowanego przez dyrygenta Feliksa Nowowieiskiego. W I-ej części koncertu wykonano „Rapsod wiosny" Ingelbrechta oraz „Symfonję leśną" Roussela, — utwory barwne i odznaczające się nowoczesnym stylem symfonicznym.

W II-ej części programu usłyszeliśmy koncert skrzypcowy (op. 8) Karłowicza oraz nieznany jeszcze poemat Nowowiejskiego „Beatrice". Oba te dzieła

Ku Odrodzeniu.

(Dokończenie ze strony 1-szej).

Idziemy ku nowemu odrodzeniu świata. I dziś, tak jak niegdyś i jak zawsze, ludzkość czerpie moc do przezwyciężania zmurszałych form z tych źródeł, które były, są i będą podstawą wieczystych odrodzeń i postępu, z uczuć narodowych. Idziemy po nowe słońce dla ludzkości. A słoneczności tej szukamy dziś nietylko, jak niegdyś w starożytności, wśród kosmatych faunów i nimf jasnoudych, ale raczej w zamierzchłych czasach naszego własnego narodowego bytu.

My Polacy mamy tysiączne powody ku temu, aby jaknajbaczniejszą zwrócić uwagę na nasze Odrodzenie. To przecież był w historji naszej „Wiek złoty", był zarazem dla nas jednym z tych okresów, w którym, jak słusznie zauważono, „praca myśli polskiej dążyła do samoistnego rozwiązania zagadnień, stawianych przez życie na drodze zupełnej bezwzględności". Tu trzebaby się nam uczyć odwagi, nieubłaganej walki z fałszywą pozą i kłamstwem, bezkompromisowego sięgania do jądra zagadnień, szczerości, otwierającej dusze narozcież. Niedawne uroczystości ku czci Kochanowskiego, oraz związany z nimi plon naukowy, mogły nas tylko w tym przeświadczeniu utwierdzić.

To też bez wątpienia i Polska idzie ku swemu nowemu odrodzeniu. Świadectwem tego może być, drgająca całą gamą renesansowych tonów i akcentów, twórczość Jana Kasprowicza, czy Jacka Malczewskiego. Wreszcie nie podobna już dziś pominąć tego głosu, który dobywa się z piersi Łodzi, i który coraz donioślej brzmi w poezjach jej przedstawiciela Konstantego Dobrzyńskiego. Jego wiersz „Do sztuki", drukowany w ostatnim „Głosie", można uważać pod tym względem za programowy:

„Wyjdź!. . . Wyjdź Milońska, wyjdź na rynek rano —
zmieszaj się z tłumem, błyśnij cudem ciała
i wonnych piersi bielą nieskalaną —
aż słupem stanie rzesza oniemiała!. . .

Tańcz im pieśń życia upojną, namiętną —
porwij ich, zachwyć ust nektarem,
i pocałunku przenajsłodszym czarem,
wypal na czołach nieśmiertelne piętno.

Potem na pola, na wieś, za rogatkę —
siądź roześmiana na chłopską furmankę,
nad złotem czołem wznieś konfederatkę
i krzyknij w przestrzeń świtu — „Marsyljankę!".

Leć, pędź przez gaje, ugory, parowy,
przez dymy miasta i przez kurne chaty,
ogarnij wszystko tchem błyskawicowym
i nowe życia — nowe wyłoń światy!. . ."

Adres Redakcji: Poznań, Św. Marcin 65. Konto P. K. O. 201410 Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 65.

PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką) rocznie 7 zł. półrocznie 3,50 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona — 240 zł. 1/2 strony — 130 zł. 1/3 strony — 90 zł. 1/4 strony — 70 zł. 1/8 strony — 40 zł. 1/10 strony — 30 zł.

Rękopisy nieczytelne, bez podpisu i adresu autora nie będą uwzględniane. Przedstawiciel Redakcji w Warszawie: Zygmunt Stermiński, w Krakowie: Jan Bielatowicz. Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor naczelny i wydawca: Jan Wyganowski, Poznań, Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Sieciechowicz, Warszawa.

Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna Sp. z o. o. Poznań, ul. Strzałowa 2a.